

Nr 144

15 marca 2021 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

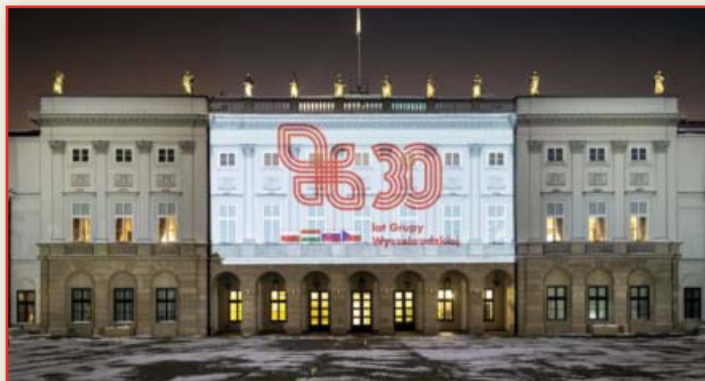
GŁOS POLONII



ár: 400 Ft



Ważne wydarzenia



Illuminacja na pałacu prezydenckim w Warszawie



Prezydenci krajów V4 spotkali się na Helu



Spotkanie premierów krajów V4 w Krakowie



Zbroja Zygmunta II Augusta na Wawelu



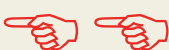
Odsłonięcie tablicy V4 w Juracie



Spotkanie szefa MON M. Błaszczaka w Budapeszcie



Wystawa plakatu w Galerii "The Wall" w Budapeszcie



Na okładce plakat Marka Maciejczyka wyróżniony w konkursie MSZ poświęconemu tematyce V4

Fot: MTI/Miniszterelnöki Sajtóiroda/Fischer Zoltán, Jakub Szymczuk/KPRP, Ambasada RP/Bencsz S., RepTár



Ambasador RP J. Snopek i K. Ratajczak-Sowa kierownik WPE przy pomniku H. Sławika i J. Antalla w Budapeszcie

POLSKIE BALE W BUDAPESZCIE



2011



2013



2020



2017



2016



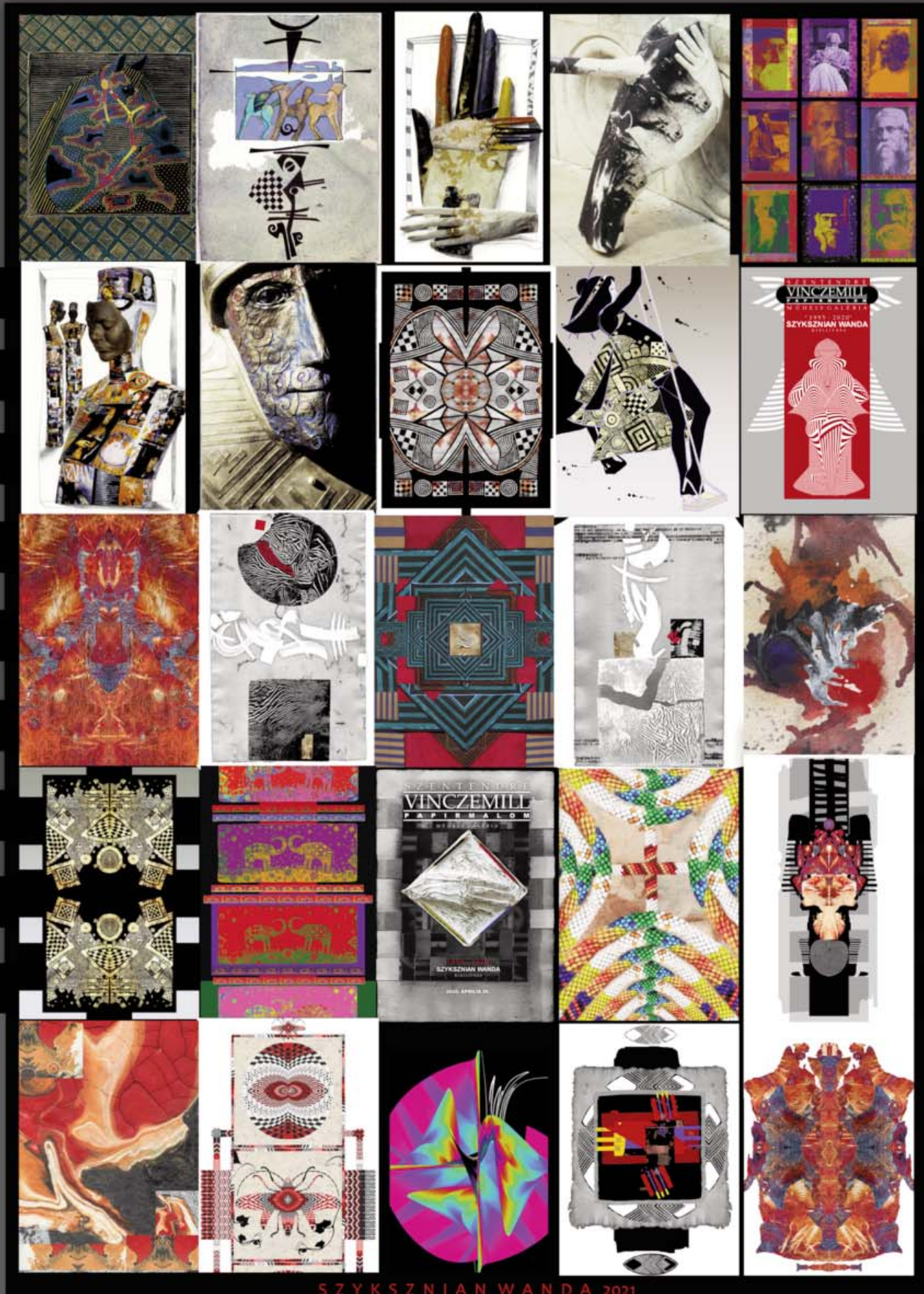
2017



2020



2020



SZYKSZNIAN WANDA 2021

W Galerii Vinczemill (Szentendre - Izbég, Anna utca 16) do 2 kwietnia w dni robocze czynna jest wystawa prac artystki polskiego pochodzenia, grafika, laureatki nagrody Noémi Ferenczy **WANDY SZYKSZNIAN**.



A Vinczemill Galériában (Szentendre – Izbég, Anna utca 16.) hétköznapiokon április 2-ig tekinthető meg a Ferenczy Noémi-díjas lengyel származású grafikusművész, **WANDA SZYKSZNIAN** munkáiból rendezett kiállítás.



Drogi Czytelniku!

Mówi się, że przyjaźń polsko-węgierska to wartość nadzwyczajna, wszak mamy wspólną historię, doświadczenia i dążenia. Zbliża się czas kolejnego świętowania – jaki będzie?

„Tak naprawdę nie ma czystej normalności, wolności, czystego pokoju, zrównowżenia i beztroskiego życia. Nie ma też stanów zwyczajnych. Przebieg życia zawsze będzie się składał ze stanów nadzwyczajnych, które trzeba uznać za normę i dopatrzeć się w nich sensu i przesłania. I jeśli mógłby poprosić o coś śmiejącego się Boga, to by poprosił, żeby pandemia koronawirusa nie spowodowała innej i większej pandemii: rozerwania i samotności” – pisze ABRA w „Furażu”.

Za nami rok pandemicznej rzeczywistości, czas przetrwania, osławiania się z wirtualnym światem i oczekiwanie na nadzieję. Czas przemyśleń i poważnych przewartościowań.

Niebawem Wielkanoc. Oby oczekiwanie na Zmartwychwstanie przyniosło nam wszystkim dar pokory, dar dostrzegania drugiego człowieka i umiejętność odnalezienia mądrości życia!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasónk!

Azt mondják, hogy a lengyel-magyar barátság rendkívüli érték, hiszen közös a történelmünk, közösek a tapasztalataink és a törekvéseink is. Egy következő ünneplés ideje közeleg – vajon milyen lesz?

„Úgy igazából nincs tiszta normalitás, szabadság, érintetlen béke, egyensúly és gondtalan élet. Nincsenek egyszerű állapotok sem. Az életfolyam mindig rendkívüli állapotokból tevődik össze, amelyeket normának kell tekinteni, meglátva bennük az értelmet és az üzenetet. És ha kérhetne valamit a nevető Istentől, akkor azt kérné, hogy a koronavírus pandémia ne okozzon még nagyobb: az elkülönültség és a magány világjárványát” – írja ABRA a „Furaż”-ban.

Hátunk mögött egy év pandémiás valósága, a túlélés időszaka, a virtuális világgal való megbarátkozás és a reményvárás ideje. A megfontolások és ártértekelések ideje.

Nemsokára Húsvét. Bárcsak a feltámadás reménye elhozná mindannyiunk számára az alázat ajándékát, a másik ember meglátásának és a bölcs élet megtalálásának képességét!

Bożena Bogdańska-Szadai

- 30 LAT GRUPY WYSZEHRADZKIEJ..... 4 s.
- Węgry podarowały Polsce zbroję króla Zygmunta II Augusta 5 s.
- Rok 2021 Rokiem Stefana Batorego – zasługi króla na polu krzewienia edukacji (A. Janiec-Nyitrai)..... 6 s.
- Kierował się głosem sumienia (Małgorzata Łętowska)..... 7-11 s.
- Międzynarodowy Dzień Pamięci o Holokauście i 76. rocznica wyzwolenia Obozu Auschwitz-Birkenau..... 12 s.
- Henryk Sławik 1894–1944. Biografia socjalisty..... 12 s.
- Szeł polskiego MON odwiedził Węgry 13 s.
- Kolędy trzech narodów Angeliki Korszyńskiej-Górny 13 s.
- Furaż Pegaza - Medytacja w czasach pandemii (ABRA)..... 14-15 s.
- HATÁRTALANUL – OLVASÓLÁMPA (T. Trojan) 16 s.
- Niebawem kolejny Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni – jaki będzie?..... 17 s.
- KROTOS w Korei 17 s.
- Z życia stowarzyszenia. Rozmowa z prezesem PSK im. J.Bema A. Wtulichem 18-19 s.
- Óbudai lengyelek a múlt században (E. Sárközi) 20 s.
- Refleksje odośnie Dnia Australii (M. Agoston) 21 s.
- INFORMACJE KONSULARNE 22 s.
- Kontakty 22 s.
- Odeszły na zawsze 22 s.



30 LAT GRUPY WYSZEHRADZKIEJ

Trzydzieści lat temu, 15 lutego 1991 r., prezydenci Polski Lech Wałęsa i Czechosłowacji Vaclav Havel oraz premier Węgier József Antall podpisali na zamku w Wysehradzie na Węgrzech Deklarację o współpracy Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej, Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Węgierskiej w dążeniu do integracji europejskiej.



1991 r. Wysehrad

Deklaracja stworzyła ramy polityczne dla szerokiej współpracy polsko-czechosłowacko-węgierskiej i zbliżania społeczeństw naszych trzech, a następnie czterech państw. Pierwotnym celem współpracy było dążenie do pełnego przywrócenia niezależności państwowej, demokracji i wolności, likwidacji przejawów systemu totalitarnego, budowy demokracji parlamentarnej, poszanowania praw człowieka i jego podstawowych wolności, stworzenia gospodarki rynkowej, włączenia się w pełnym zakresie w europejski system polityczny, gospodarczy oraz system bezpieczeństwa i prawodawstwa. Symbolicznym zwieńczeniem tego pierwszego etapu, otwierającym również nowe możliwości współpracy wyszehradzkiej, było wejście naszych państw do Sojuszu Północnoatlantyckiego, a następnie do Unii Europejskiej.

Dziś państwa Grupy Wyszehradzkiej nadal łączą poza przyjaźnią i dobrosąsiedzką współpracą, także świadomość podobnych wyzwań społecznych i gospodarczych, zrozumienie wartości płynącej z solidarności regionalnej, a także wola realizacji wspólnych celów w polityce europejskiej i zagranicznej.

Z perspektywy trzydziestu lat, Grupa Wyszehradzka stała się nie tylko jednym z symboli nowej, zjednoczonej Europy oraz udanej transformacji politycznej i gospodarczej państw naszego regionu, ale także przykładem skutecznego formatu współpracy regionalnej w ramach Unii Europejskiej, biorącego udział w współkształtowaniu jej polityk i wzmacniania jej konkurencyjność gospodarczą.

V4 to jednak nie tylko współpraca polityczna. Jedną z emblematicznych instytucji jej współpracy

jest działający od 2000 r. Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki, który ufundował dotychczas niemal 2400 stypendiów oraz wsparł realizację blisko 6 tys. projektów organizacji pozarządowych, samorządów, naukowców i artystów przede wszystkim w państwach V4, ale także w krajach Partnerstwa Wschodniego i Bałkanów Zachodnich.

17 lutego od powitania przez premiera Mateusza Morawieckiego na Zamku Królewskim na Wawelu rozpoczął się szczyt szefów rządów krajów Grupy Wyszehradzkiej organizowany z okazji 30-lecia formatu. W szczycie poza szefem polskiego rządu brali udział premierzy: Węgier - Viktor Orbán, Czech - Andrej Babisz i Słowacji - Igor Matovicz. Premierzy po powitaniu, wraz z szefem RE Charlesem Michele uczestniczyli w sesji ple-



2021 r. Kraków

narnej, podczas której podpisali deklarację rocznicową oraz dokument o współpracy przy wspólnych projektach cyfrowych. Deklaracja rocznicowa, podsumowująca sukcesy 30 lat współpracy wyszehradzkiej oraz wytyczająca zadania na przyszłość, jest jedną z najbardziej rozbudowanych deklaracji przyjętych na poziomie premierów w trzydziestoletniej historii V4.

Szczyt w Krakowie stanowił kulminacyjny punkt obchodów 30. rocznicy powstania Grupy Wyszehradzkiej. Wcześniej miała miejsce m.in. wideokonferencja przewodniczących parlamentów V4 oraz szczyt prezydentów V4 na Mierzei Helskiej, gdzie prezydenci Polski, Czech, Węgier i Słowacji odsłanili w Juracie tablicę pamiątkową z okazji 30-lecia Grupy Wyszehradzkiej.

Po zakończeniu krakowskiego szczytu odbyło się spotkanie premiera Mateusza Morawieckiego z szefem węgierskiego rządu Viktorem Orbánem, podczas którego nastąpiło uroczyste przekazanie Polsce zbroi Zygmunta II Augusta, która dotychczas należała do zbiorów muzeum w Budapeszcie. Piszemy o tym w artykule pt. „Węgry podarowały Polsce zbroję króla

Zygmunta II Augusta”.

15 lutego ambasador RP na Węgrzech Jerzy Snopek złożył wizytę w Wysehradzie, gdzie wspólnie z ambasadorami Czech i Słowacji oraz przedstawicielami władz węgierskich uczestniczył w odsłonięciu tablicy upamiętniającej 30. rocznicę utworzenia Grupy Wyszehradzkiej. W godzinach popołudniowych ambasadorowie krajów wyszehradzkich uczestniczyli w sesji plenarnej węgierskiego Parlamentu z okazji 30. rocznicy powstania Grupy Wyszehradzkiej, której przewodniczył wicemarszałek János Latorcai. Aby podkreślić rangę sprawy, uchwalono deklarację polityczną przedłożoną przez przewodniczącego komisji ds. zagranicznych Zsolta Németha, po którym głos zabrali przedstawiciele wszystkich ugrupowań parlamentarnych. W głosowaniu deklaracja została przyjęta jednomyślnie (1 głos wstrzymujący się).

„Polskę i Węgry łączą wyjątkowo silne więzy, które kształtowały się na przestrzeni wieków. Jesteśmy dumni, że nasi obywatele postrzegają siebie jako braci. Jestem przekonany, że ta bliskość sprawi, że kolejne miesiące i lata pozwolą nam nadal aktywnie umacniać naszą wieloletnią przyjaźń i współpracę. Solidarnie przezwyciężymy skutki pandemii i będziemy współdziałać na rzecz rozwoju naszego regionu i całej UE. Dlatego też, mimo kryzysu spowodowanego Covid-19, odważnie patrzymy w przyszłość. Hasłem przewodnim polskiej prezydencji jest »Back on track«. Naszym celem jest jak najszybszy powrót na ścieżkę rozwoju i ożywienia kontaktów między społeczeństwami”.

Cytat ten pochodzi z artykułu premiera RP Mateusza Morawieckiego, opublikowanego 15 lutego w wydaniu węgierskiego dziennika „Magyar Nemzet” z okazji 30. rocznicy powstania Grupy Wyszehradzkiej.

Jubileusz utworzenia V4 został uczczony wydaniem okolicznościowych znaczków przez cztery narodowe poczty. Rządy Polski, Węgier, Słowacji oraz Czech zaplanowały emisję na antenie publicznych stacji telewizyjnych krajów V4 rocznicowego spotu. Pokazywane są wydrukowane przez tut. Ambasadę wystawy (Galeria Platan i The Wall w Budapeszcie) poświęcone jubileuszowi, a w planach znajdują się ich dalsze prezentacje. Przeprowadzono liczne konkursy, między innymi MSZ ogłosił międzynarodowy konkurs na plakat o 30-leciu Grupy Wyszehradzkiej. Na okładce naszego pisma zamieszczamy wyróżniony w tym konkursie plakat autorstwa Marka Maciejczyka. **oprac. red.**

inf, np. Ambasada RP Budapeszt, Ź
 fot: J. Morek/PAP, K. Maj/KPRN

Węgry podarowały Polsce zbroję króla Zygmunta II Augusta

Szef węgierskiego rządu Viktor Orbán 17 lutego 2021 r. przekazał Polsce zbroję Zygmunta II Augusta. Bezcenny eksponat, który dotąd był przechowywany w zbiorach Muzeum Narodowego w Budapeszcie, będzie pokazywany w Zamku Królewskim na Wawelu, gdzie spoczywają szczątki króla Zygmunta II Augusta.

Węgry przekazały Polsce młodzieńczą zbroję króla Zygmunta II Augusta. Premier Viktor Orbán podpisał dekret w tej sprawie w Wigilię Bożego Narodzenia 2020 r. Dar Węgrów jest niezwykle cenny. „To kolejny przykład naszych doskonałych relacji z Węgrami, partnerskiej współpracy oraz osobistej przychylności premiera Viktora Orbána” - ocenił premier Mateusz Morawiecki.

Pancerz to jeden z 50 najważniejszych obiektów Muzeum Narodowego, niezwykle cenny okaz dla sztuki użytkowej i historii wojskowości.

W 1533 r. 13-letni król Zygmunt (jako koregent z ojcem Zygmuntem I Starym) otrzymał zbroję i dwa ozdobne siodła od austriackiego arcyksięcia Ferdynanda I Habsburga, późniejszego cesarza niemiecko-rzymskiego. Jego córka Elżbieta Habsburżanka została żoną polskiego monarchy. Wykonał ją kowal Jörg Seusenhofer w Innsbrucku. Wyróżnia się przez motyw złożonych liści, ornamentów z płatków w kształcie krzyża. Jej wysokość to ok. 156,8 cm. Zbroja - jak czytamy w Csodalatosmagyarország.hu, telex.hu, Folia Archeologica - pojawiła się na Węgrzech blisko sto lat temu w wyniku pomyłki.

Doszło do niej na mocy realizacji postanowień pierwszowojennych traktatów pokojowych z Trianon i Saint-Germain. Austria miała przekazać przedmioty objęte pojęciem „węgierskiej własności intelektualnej”. Wówczas sądzono, że pancerz należał do Ludwika II Jagiellończyka, władcy Węgier w latach 1508-1526. Otrzymał podobny, również wykonany w Innsbrucku. Błąd popełniono w inwentaryzacji wiedeńskiego skarbcza podczas panowania cesarzowej Marii Teresy i udało się go wyjaśnić dopiero w latach 70. XX wieku. Fundamentalnym dowodem okazał się obecny w kilku miejscach monogram „SE” - to pierwsze litery imion królewskiej pary po łącznie: Sigismundus i Elisabeth. W 1939 roku austriacki badacz Bruno Thomas ustalił, że nie ma żadnych wątpliwości, iż zbroja należała do Zygmunta II Augusta.

W grudniu 2020 r. na podstawie Dekretu o współpracy kulturalnej i naukowej między Węgrami a Polską, który zawarto 1992 r. rząd w Budapeszcie zdecydował się przekazać eksponat do Warszawy.

17 lutego 2021 roku po zakończeniu w Krakowie szczytu państw V4 odbyło się spotkanie premiera Mateusza Morawieckiego z szefem węgierskiego rządu Viktorem



kostiumie młody król miał 156,8 cm wzrostu.

Stalowe płyty wykuto na wzór ubioru wykonanego z miękkiej tkaniny, przesywanego (nacinanego?) w deseń ukośnej kratownicy wypełnionej czworoliściami. Geometryczna dekoracja, dopełniona trawionymi i złożonymi ornamentami roślinnymi, kontrastuje z gładkim, polerowanym tłem.

Zygmunt II August jako władca Polski i Litwy dał się poznać jako wybitny mecenas i kolekcjoner. Obok wielkiego zespołu tapiserii niderlandzkich, wspaniałego skarbcza, posiadał też kilkadziesiąt luksusowych zbroi. Z doborowej zbrojowni Zygmunta Augusta, oprócz prezentowanej młodzieńczej, zachowała się tylko pełna zbroja jeździecka wykonana przez Kunza Lochnera w Norymberdze,

podarowana królowi Szwecji Janowi III z okazji jego zaślubin z Katarzyną Jagiellonką (Zbrojownia Królewska w Sztokholmie).

„Zbroja będzie stanowić dla naszego muzeum jedną z pereł kolekcji. Trzeba bowiem pamiętać, że na świecie istnieją tylko dwa tego typu dzieła z XVI wieku. Pragnę podziękować premierom Polski i Węgier oraz Wszystkim, którzy zaangażowali się w ten trudny proces przekazania i zapewnić naszych węgierskich kolegów, że będzie ona otoczona wyjątkowo staranną opieką i nigdy nie zapomnimy tego gestu” – zapewnia na portalu www.wawel.krakow.pl dr hab. Andrzej Betlej, prof. UJ, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu.

Od 17 lutego do 1 marca zbroję można było oglądać w Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego na Wawelu, a od 2 marca prezentowana jest w wawelskim Skarbcu na wystawie „Skarbiec Koronny i Zbrojownia”.

oprac. red.

foto. Art Service 2/PAP, Agencja Gazeta, K.Maj/KPRN



Orbánem, podczas którego nastąpiło uroczyste przekazanie Polsce zbroi Zygmunta II Augusta, który w chwili przygotowywania owej zbroi liczył najprawdopodobniej 13 lat, a jego strojny kostium ważył 13,5 kg.

Stojący w tym niezwykle kosztownym

Rok 2021 Rokiem Stefana Batorego – zasługi króla na polu krzewienia edukacji

Rok 2021 jest rokiem szczególnym – dokładnie 450 lat temu Stefan Batory został wybrany na księcia Siedmiogrodu, a 445 lat temu na Wawelu złożył uroczystą przysięgę jako prawowity król Polski.

Rok 2021 został ogłoszony na Węgrzech Rokiem Stefana Batorego. Inauguracja Roku Batorego odbyła się 14 grudnia 2020 r. w Opactwie Jarosławskim, a na Węgrzech przy pomniku Stefana Batorego w Salgótarján. Właśnie 14 grudnia, 445 lat wcześniej, w Warszawie polska szlachta wybrała Stefana Batorego na króla Polski, po niechlubnej ucieczce poprzedniego króla elekcyjnego – Henryka Walezy – do Francji.

Już tytuł królewski Stefana Batorego, po łacinie brzmiący następująco: „Stephanus, Dei gratia rex Poloniae et magnus dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kiioviae, Volhyniae, Podlachiae, Livoniaeque, necnon princeps Transylvaniae, czyli Stefan, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podlaski, inflancki, a także książę siedmiogrodzki”

pokazuje, jak daleko sięgały ziemie należące do króla. Batory przeszedł do historii jako doskonały strateg, przewidujący władca, odważny dowódca, a jego zasługi dla krzewienia kultury i nauki są nieocenione. Król Stefan Batory był człowiekiem wykształconym i w sposób szczególny wspierał edukację. Znał języki obce, biegle władał językiem włoskim, niemieckim i łaciną. Interesował się historią, dużo podróżował, żywił głęboki szacunek dla klasycznej edukacji, choć, jak błędnie donoszą niektóre polskie i węgierskie prace, nie studiował we Włoszech (w Padwie studiował natomiast jego bratanek, noszący to samo imię, co wprowadzało w błąd wielu badaczy – udowadnia to w jednym ze swoich artykułów György Gömöry). Stefan Batory zdawał sobie sprawę z istotności edukacji dla rozwoju państwa i wiedział, iż szkolnictwo w Rzeczypospolitej Obojga Narodów wymaga reformy.

Stefan Batory wspierał rozwój zakonu jezuitów, co związane było bezpośrednio z wewnętrzną polityką Polski. Królowi zależało na tym, aby polskie szkolnictwo wyższe organizowane przez jezuitów na terenach wschodnich wpływało także pozytywnie na sytuację polityczno-społeczną całego kraju. W czasie panowania Batorego

powstały kolegia jezuickie m.in. w Połocku, Rydze i Grodnie.

W 1579 r. decyzją Batorego kolegium jezuitów



w Wilnie zostało podniesione do rangi Akademii Wileńskiej. Przekształcenie kolegium w uniwersytet wiązało się też z wielkim wsparciem finansowym ze strony króla. Uniwersytet Wileński stał się tym samym drugim ośrodkiem tego typu w Polsce. Celem założenia uniwersytetu było krzewienie polskiej kultury i edukacji na ziemiach wschodnich. Pierwszymi rektorami uczelni stali się wybitni Polacy – Piotr Skarga, autor znanych „Kazań sejmowych” i Jakub Wujek, autor przekładu Biblii na język polski. W latach 1919-1939 uniwersytet ten nosił nazwę Uniwersytet im. Stefana Batorego.

Współpraca króla z zakonem jezuitów była niezwykle bliska – król w 1583 sprowadził jezuitów do Krakowa i przekazał im kościół św. Barbary, znajdujący się nieopodal kościoła Mariackiego. To właśnie w tym kościele wygłaszał swe kazania ks. Piotr Skarga. Nowicjat jezuicki został utworzony przy mieszczącym się niedaleko kościele św. Szczepana (kościół ten został zburzony na początku XIX wieku). Król w 1578 roku odwiedził Uniwersytet Krakowski, a już po objęciu władzy przez Batorego doszło do pewnych reform Wydziału Filozoficznego.

Niemniej jednak związki króla z najstarszą uczelnią w Polsce nie układały się najlepiej. Batory planował nawet utworzenie konkurencyjnej szkoły wyższej w Krakowie na wzór paryskiego Collège Royale. Plany te jednak nie doszły do skutku. Krakowscy profesorowie obawiali się bowiem rosnącego wpływu jezuitów w stolicy. Najznamienitszy polski poeta Renesansu – Jan Kochanowski w swoim utworze „Pieśń zwycięska.

Do Stefana Batorego, króla polskiego, po zwycięstwie i odzyskaniu Inflant w r. po nar. Chr. 1582.” napisanym po łacinie, podkreślając walory króla jako odważnego i nieustraszonego wodza, akcentuje również jego miłość i szacunek do nauki, co nie jest zbyt często spotykane wśród rycerzy. Sławi waleczność, która jednak idzie zawsze w parze z mądrością, a właśnie w osobie króla Batorego połączyły się one w sposób nierozdzielny – król był odważny, ale także rozważny. W LIII strofie Kochanowski nazywa nawet Batorego „wychowawcą Marsa i Minerwy” (tłumaczenie z łaciny Władysława Syrokomli), a więc dziedzicem nie tylko wspaniałej tradycji wojennej, ale także potomkiem Minerwy, bogini mądrości, nauki i literatury. Kochanowski w sposób jednoznaczny opisuje Batorego jako człowieka nietuzinkowego, władcę niemal idealnego, który nie tylko potrafił walczyć, ale również przyczynił się do przeprowadzenia wielu reform w całym kraju.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

przy opracowaniu artykułu korzystałam m. in. z: Włodzimierz Ławszuk „Stefan Batory i Jezuiti w Grodnie: Pierwsza próba założenia kolegium”, in: „Rocznik Grodzieński” nr 2, r. 2008. s. 56–76. György Gömöry „Gdzie studiował Stefan Batory albo narodziny legendy”, in: „Terminus”, t. 16 (2014), z. 2 (31), s. 169–173.

Kierował się głosem sumienia

W październiku 1939 r. pomagał gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu w nielegalnym wyjeździe do Budapesztu i umożliwił przedostanie się do Paryża, gdzie prezydent RP Władysław Raczkiewicz wyznaczył go na swego następcę i gdzie został komendantem głównym Związku Walki Zbrojnej w kraju. O Jánosie Esterházym i jego związkach z Polską mówi dr Imre Molnár.

■ Hrabia János Esterházy urodził się 14 marca 1901 r. w słowackiej Nitrze należącej do Królestwa Węgier w monarchii habsburskiej (węg. Újlak; słow. Veľké Zálužie). Po mieczu wywodził się z jednego z najstarszych rodów arystokratycznych na Węgrzech o znaczących związkach z Polską. Po kądzieli zaś z Tarnowskich należących do najznamienitszych rodów europejskich. Jakie były jego historyczne związki z Polską? I jakie go łączyły z Polską więzy krwi?

Ojcem Jánosa Esterházego był węgierski hrabia János Mihály Esterházy, a matką polska hrabina Elżbieta z Tarnowskich. Ojcem Elżbiety był hrabia Stanisław Tarnowski, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezes krakowskiej Akademii Umiejętności. Tarnowscy obdarowali polski naród wieloma mężami stanu i osobistościami ze świata polityki, kultury oraz nauki. Służąc na polskim dworze do końca XVIII w., wpłynęli na kształtowanie polityki i uczestniczyli we wspieraniu polskiej kultury narodowej. Mieli także zasługi w walce o polską niepodległość. Brat hrabiego Tarnowskiego, Juliusz, poświęcił życie, walcząc w Powstaniu Styczniowym 1863 r. Stanisława za działalność niepodległościową habsburska władza cesarska skazała w 1864 r. na 12 lat więzienia, z którego wyszedł po dwóch latach. Rodzina Esterházyc miała majątki także na ziemiach polskich, między innymi w Równem (obecnie Ukraina). W Powstaniu Styczniowym w 1863 r. w bitwie pod Melchovem zginął śmiercią bohatera kapitan huzarów Albert Otto Esterházy.



János Esterházy

Matka Jánosa przekazała synowi żywą więź z polskim językiem, polską historią i kulturą. Równocześnie dbała, by János mógł być według woli ojca dobrym Węgrem.

Po przedwczesnej śmierci męża Jánosa Mihályego w 1905 r. Elżbieta pozostała w węgierskim majątku Esterházyc w Újlak i tam wychowywała dzieci: Luizę, Jánosa i Marię.

■ Rok 1918 r. przyniósł zmiany na mapie Europy. Polska odzyskała niepodległość. Niedługo potem, skoro politycy czescy i słowaccy zdecydowali jeszcze w czasie wojny o utworzeniu wspólnego państwa, dobra rodowe Esterházyc w Újlaku odpadły od ziem Korony św. Stefana. Problemy Jánosa z własnym majątkiem sprawiły, że z czasem został liderem mniejszości węgierskiej na Słowacji. Warunki ekonomiczne Madziarów, którzy po zmianie granic znaleźli się w państwie czechosłowackim, znacznie się pogorszyły. Jak wyglądały wtedy jego kontakty z politykami polskimi?

Esterházy utrzymywał kontakt z częścią rodziny, która mieszkała w

Polsce. Liczni jej członkowie piastowali wysokie stanowiska państwowe, dlatego wcześniej nawiązał kontakty z przedstawicielami polskiego życia politycznego. Wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek, powinowaty Esterházego, w latach 1921–1924 był pierwszym ambasadorem niepodległej Polski na Węgrzech. Według sporządzonej w latach trzydziestych notatki Adama Sapiehy minister spraw zagranicznych Józef Beck przyjmował hrabiego Esterházego bez zapowiedzi, jeżeli ten takiego spotkania potrzebował. Jako węgierski działacz narodowościowy Republiki Czechosłowackiej Esterházy współpracował też z Leonem Wolfem, przewodniczącym Związku Polaków na Zaolziu, które w 1919 r. znalazło się w granicach czeskich.

■ W momencie wybuchu II wojny światowej sytuacja ponownie gwałtownie się zmieniła. Gdy na Polskę napadła III Rzesza, Słowacja, która w marcu 1939 r. ogłosiła niepodległość, uderzyła na nasz kraj wraz z wojskami niemieckimi z południa. W marcu należąca wcześniej do Czechosłowacji Ruś Zakarpaska została zajęta przez Węgry, które uzyskały w ten sposób wspólną granicę z Polską od północy, na łuku Karpat. Wcześniej, w wyniku układu monachijskiego, Polska zajęła Zaolzie oraz skrawki Spiszu i Orawy na Słowacji. Jak w tych warunkach odbywała się ofiarowana przez Esterházego pomoc dla Polski?

János Esterházy jako jeden z pierwszych dowiedział się o niemieckiej napaści na Polskę 1 września 1939 r. i sowieckiej agresji 17 września. Dotknęło go to również osobiście, gdyż do niemieckiej inwazji przyłączyła się armia słowacka, której pięć dywizji natarło na Polskę z południa i zajęło znajdujące się po polskiej stronie tereny Orawy i Spiszu.

Od pierwszej chwili włączył się w organizację przyjmowania polskich uchodźców na Węgrzech. Nie było to

dla niego proste zadanie, gdyż do najazdu na Polskę Słowacja odnosiła się w sposób odmienny niż Węgry, ponieważ uzyskując przy pomocy Niemiec niepodległość w 1939 r., stała się tym samym sojusznikiem Adolfa Hitlera. Premier Węgier Pál Teleki zaś nie wyraził zgody na przemarsz przez Węgry niemieckich i słowackich oddziałów i na transport amunicji. Dla słowackiego rządu decyzja Telekiego stała się pretekstem do wrogich zachowań w stosunku do zamieszkujących południe Słowacji Węgrów. Wobec Esterházyego zastosowano nadzór policyjny w Bratysławie, gdyż pomagał polskim uchodźcom na Węgrzech i sprzeciwiał się oficjalnej słowackiej polityce. Działający w Budapeszcie Węgiersko-Polski Komitet do spraw Uchodźców organizował i nadzorował przyjmowanie uchodźców cywilnych, a z początku także wojskowych. Esterházy pozostawał jego członkiem pod nazwiskiem żony, które brzmiało Jánosné Esterházy. W ten sposób mógł wspierać uchodźcze instytucje działające na Węgrzech, między innymi szkołę polską nad Balatonem w Balatonboglár, w której – jako jedynej w Europie Środkowo-Wschodniej – można było uzyskać polską maturę. Działalność Esterházyego w tym Komitecie stanowiła dla niego – obywatela słowackiego – poważne ryzyko.

Polski kompozytor i krytyk muzyczny Zygmunt Mycielski, wspominając ten okres, pisał: „W roku 1939 Esterházy przyjął mnie do swej willi znajdującej się w Budapeszcie przy ulicy Istenehyi. Pomagał nam wszystkim i bardzo dużo robił dla Polaków, tak jak wielu innych Węgrów w tamtym czasie. Przyszedłem do Jánosa boso, w podartych spodniach, które dostałem od pocziwych Żydów z Ungvár, po długim, trwającym od września marszu miałem nogi całe we krwi. Miałem na sobie koszulę i znoszony sweter. Następnego dnia János zabrał mnie do sklepu, gdzie kupił mi buty, bieliznę i ubranie. Dał mi wszystko, co mogł, a nawet więcej, zarówno mnie, jak i setkom innych polskich uchodźców, którym pomagał”.

Notatki Jana Szembeka z tego okresu również wskazują na to, że Esterházy pełnił w tym czasie ważne funkcje dyplomatycznego pośrednika. Odegrał dużą rolę w organizowaniu zaopatrzenia i zakwaterowania dla dowództwa polskiego wojska, które przedostało się na Węgry, w opiece nad ludnością cywilną, w umieszczeniu polskich dzieł sztuki w węgierskim Muzeum Narodowym. Działając w porozumieniu z Narodowym Bankiem Węgier

dopomógł byłemu polskiemu ministrowi skarbu Ignacemu Matuszewskiemu, który zorganizował we wrześniu 1939 r. przewóz przez Rumunię rezerw złota Banku Polskiego.

Budapeszteńskie mieszkanie Esterházyego stało się miejscem nielegalnych spotkań przebywających na Węgrzech polskich oficerów. Z notatki Szembeka z 11 października 1939 r. wynika, że Esterházy pomagał gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, który przeszedł wtedy przez zieloną granicę z okupacji sowieckiej na Węgry, dążąc do Francji. Spotkał się z nim w graniczącej ze Słowacją miejscowości Ungvár (Užhorod) na Rusi Zakarpackiej i przewiózł do Budapesztu. Pomoc udzielona przez Esterházyego polegała nie tylko na uchronieniu polskiego generała przed aresztowaniem i internowaniem, lecz także na umożliwieniu mu przedostania się przez Szwajcarię do Paryża.

Esterházy podejmował również osobiste interwencje w sprawach Polaków, którzy przedostali się na Słowację w drodze na Węgry i zostali tam aresztowani. Wyciągał ich z aresztów, posługując się swoją legitymacją posła do słowackiego parlamentu, i kierował w stronę Węgier, a w wielu przypadkach wiozł ich dalej ukrytych we własnym samochodzie. Interweniował też w sprawach Polaków prześladowanych przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie. Stanisław Jan Rostworowski w pamiętnikach pisał o aresztowaniu przez okupanta swego krewnego, Ludwika Rostworowskiego, który został deportowany do KL Auschwitz-Birkenau: „Wreszcie jego Matka Zofia nawiązała kontakt z Maryszką Mycielską, z domu hrabiną Esterházy, [...], której brat, János, jako przywódca mniejszości węgierskiej na Słowacji, utrzymywał stosunki z Niemcami. Maryszka, pół-Węgierka, pół-Polka, bo jej matką była Elżbieta z hr. Tarnowskich, przez swego brata pomagała wielu Polakom, prześladowanym w kraju. [...] Najprawdopodobniej dzięki jego pomocy Ludwik Rostworowski w cudowny sposób został 9 X 1941 r. zwolniony z Oświęcimia.” Stanięcie w obronie Polaków i udzielanie im bezpośredniej pomocy groziło poważnymi konsekwencjami ze strony słowackich władz.

■ *János Esterházy podejmował się także obrony Żydów prześladowanych przez Niemców i ich sojuszników. Na czym polegały te działania?*

Dzięki kontaktom z Polakami hrabia Esterházy zdawał sobie już wówczas

sprawę, dokąd zmierza zbrodnica polityka III Rzeszy. Wiedział o nazistowskich obozach śmierci, wszak na początku Niemcy umieszczali tam wyłącznie Polaków. Wskazują na to słowa Luizy Esterházy, jego starszej siostry, które wypowiedziała wobec słowackiego ministra spraw wewnętrznych Alexandra Macha podczas spotkania u niego. Zapisała je potem we wspomnieniach: „Wierzę, iż nie wie Pan o tym, że w nazistowskich obozach morduje się Żydów. Gestapo na pewno się Panu do tego nie przyznało. Jednak wszyscy, którzy – jak ja – byli w okupowanej przez Niemców Polsce, z pewnością wiedzą, że Żydzi trafiają do obozów śmierci.” János Esterházy 15 maja 1942 r. jako jedyny poseł słowackiego parlamentu nie zgłosił za wprowadzającą zmiany w konstytucji ustawą nr 68. Po jej wprowadzeniu Słowacja jako pierwsza po III Rzeszy na wschodzie stworzyła ramy prawne dla deportacji Żydów. Pisał o tym Zygmunt Mycielski: „Gdy teraz wspominam, jak wyglądał tryb głosowania w dyktatorskich warunkach Trzeciej Rzeszy, to (w tym niegłosowaniu) widzę dowód Jego wielkiej odwagi i wielkości. Wszystko to można określić słowem bohaterstwo”.

Hrabia Esterházy często czynił starania, by uciekający przed deportacją i innymi prześladowaniami słowaccy i polscy Żydzi mogli znaleźć azyl na Węgrzech. Hrabina Ilona Edelsheim-Gyulai pisała we wspomnieniach, że spotkała Jánosa Esterházyego w styczniu 1942 r. podczas wycieczki w Tatry i ten powiedział jej, że „uczyni wszystko, żeby Żydzi mogli uciekać na Węgry. Prosił, żebym przekazała podjękowania Piszcie [synowi i zastępcy regenta Istvánowi Horthyemu], ministrowi spraw wewnętrznych [Ferencowi Keresztes-Fischerowi] i regentowi [Miklóswi Horthyemu] za dotychczas udzieloną pomoc”.

■ *Czy Esterházy pomagał każdemu, kto takiej pomocy potrzebował?*

János Esterházy pomagał każdemu, kto go o to prosił, w tym też Słowakom. Nie zwracał uwagi na różnice narodowe, wyznaniowe ani światopoglądowe. Jego siostra Luiza pisała we wspomnieniach, że także gen. Rudolf Viest, jeden z wojskowych przywódców słowackiego powstania narodowego w 1944 r., prosił Jánosa o pomoc w przedostaniu się z Bratysławy przez Węgry do Francji w 1939 r. W Londynie został ministrem spraw wojskowych czecosłowackiego rządu emigracyjnego.

Jánosa Esterházyego, polityka o powszechnie znanych konserwatywnych,



J. Esterházy wśród Węgrów na Słowacji

katolickich poglądach, wspominając owe czasy, przedstawiał socjaldemokrata Peéry Rezső, bratysławski pisarz i publicysta: „Jemu zawdzięczam, że wraz z wielu moimi towarzyszami o lewicowym myśleniu przeżyłem ten okres nie w obozie, lecz pod dachem. [...] Na podziękowania za uratowanie życia reagował prostym wzruszeniem ramion. W krzysie moralnym, który dotknął cały naród, sam dawał świadectwo postawy godnej człowieka, trzeźwego myślenia, jakich pragnął od słowackiej mniejszości węgierskiej. Jedynym niewyczerpanym źródłem, z którego mógł czerpać, było chrześcijaństwo i jego coraz głębsze życie w wierze”.

Hrabia Esterházy konsekwentnie przypominał także władzy węgierskiej o prawach słowackiej mniejszości mieszkającej na Węgrzech, od czasu wcielenia do tego państwa południowej Słowacji w 1938 r. Wytrwale podejmował i kontynuował rozpoczętą podczas przyjmowania polskich uchodźców działalność, której celem było ratowanie ludzi.

■ Kiedy sytuacja stała się groźna?

Na Słowacji Esterházygo pozbawiono statusu posła i immunitetu, po czym sąd komitetu Eperjes (Preszowa) skazał go na pół roku więzienia, oskarżając o zniesławienie państwa słowackiego. W marcu 1944 r. na Węgry wkroczyły wojska III Rzeszy. Mimo że gestapo obserwowało go, początkowo unikał aresztowania z uwagi na swoje kontakty wśród władz węgierskich. Sytuacja zmieniła się po przejściu władzy na Węgrzech przez strzałokrzyżowców, członków węgierskiej partii faszystowskiej kolaborujących z III Rzeszą. Z relacji Luizy Esterházy wiadomo, że w słowackim Újlak, gdzie

rodzina Esterházych ukrywała Żydów, gestapo pojawiło się już w dniu przejścia w Budapeszcie władzy przez strzałokrzyżowców i przetrząsnęło pałac w poszukiwaniu jej brata. Po kilku dniach sprawa się powtórzyła. Jednak hrabiego nie znaleziono, ponieważ od 15 października do Bożego Narodzenia 1944 r. ukrywał się w Bratysławie. Został jednak na krótki czas aresztowany, gdy przebywał w okupowanym przez Niemców Budapeszcie.

■ *Najstraszliwsze doświadczenia spotkały Jánoša Esterházygo nie w czasie wojny, lecz po jej zakończeniu. Jak doszło do aresztowania i uwięzienia go przez Sowietów?*

Po przejściu frontu Esterházy wyszedł z podziemia, ale niemal natychmiast, 6 kwietnia 1945 r. na w Bratysławie zatrzymał go sowiecki patrol wojskowy i do 18 kwietnia był przetrzymywany w areszcie. Po uwolnieniu 20 kwietnia zgłosił się do dr. Gustáva Husáka, przyszłego szefa rządu komunistycznej Słowacji. Tę decyzję można rozumieć jako gest gotowości do obrony węgierskiej mniejszości. Według dekretów prezydenta Edvarda Beneša oraz według programu nowego rządu czechosłowackiego, którego powstanie i program ogłoszono 5 kwietnia 1945 r. w słowackich Koszycach, Węgrzy w Czechosłowacji uznani zostali za zbrodniarzy wojennych. Skutkowało to między innymi utratą praw narodowościowych, obywatelskich i konfiskatą majątków. Gdy hrabia Esterházy chciał zaprotestować przeciwko tym decyzjom, Gustáv Husák go aresztował, a następnie przekazał w ręce bratysławskiej komendantury NKWD. Esterházygo wraz z dziesięcioma innymi osobami 29 czerwca 1945 r. załadowano do pociągu

i przez Budapeszt, Bukareszt i Jassy przewieziono do Moskwy na Łubiankę. Bliscy nie wiedzieli nic o jego losie. Żona wraz z dziećmi już wcześniej wyjechała na Węgry, starsza siostra Luiza i matka zmuszone zostały do wyemigrowania do Francji w związku z prześladowaniami mniejszości węgierskiej. Młodsza siostra Esterházygo, Maria Esterházy-Mycielska, która, utraciwszy majątek w Polsce, musiała uciec z kraju, pozostawała z pięciorgiem dzieci w pałacu swojego brata w Újlak do końca wojny. Siedzibę tę podczas przejścia frontu zniszczyli sowieccy żołnierze, a następnie spłądowali mieszkańcy wsi. Maria z dziećmi musiała więc zamieszkać w pomieszczeniu byłych służących i żyła w wielkim niedostatku.

■ *W Moskwie oskarżono Esterházygo wraz z towarzyszami o spisek przeciwko Związkowi Sowieckiemu i w 1946 r. skazano na 10 lat pobytu w łagrach. Pokazowy proces w stolicy Związku Sowieckiego nasuwa skojarzenie z rok wcześniej toczącym się procesem 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Jakie wątki polskie pojawiły się w sowieckim akcie oskarżenia przeciw hrabiemu Esterházyemu?*

W moskiewskim akcie oskarżenia w oddzielnym akapicie napisano, że na polecenie Esterházygo węgierska prasa na Słowacji rozpowszechniała prowokacyjne materiały antysowieckie w związku z tzw. sprawą katyńską. Była mowa także o rozpowszechnianiu przezeń „albumu z fotografiami i plakatów dotyczących sprawy katyńskiej, w których Esterházy przypisywał władzom sowieckim przeprowadzone przez Niemców w nie-ludzki sposób egzekucje na polskich oficerach”. Ten punkt oskarżenia pokrywał się z prawdą o tyle, że po wykryciu sowieckiej zbrodni Esterházy ostro potępił bestialski mord i dał temu wyraz w wydawanych przez siebie bratysławskich gazetach węgierskich. Według niektórych opinii to był właściwy powód deportacji jego osoby z Czechosłowacji.

Po wyroku przewieziono go więziennym transportem na północ, do łagru w Książpogóście (dzisiejsza Jemwa) w republice Komi, dokąd przybył 27 lipca 1946 r. Jego towarzysze podróży – pospolici przestępcy – ograbili go w drodze ze wszystkiego, co miał. Jedyną rzeczą, z którą przybył do obozu, była fufajka, zniszczony żołnierski płaszcz. Nie minął miesiąc, gdy 15 sierpnia 1946 r. przewieziono go dalej, do obozu pracy w Rakpasie. Pracował przy budowie północnej magistrali kolejowej

za kołem podbiegunowym. Tu zapadł na gruźlicę płuc. Hrabia doznał takiego uszczerbku na zdrowiu, że nie mógł już wykonywać ciężkich prac fizycznych. Wtedy skierowano go do zakładu produkującego guziki do mundurów, a potem fabryki porcelany, gdzie z kolei zachorował na ołowicę.



Zdjęcie więzienne

■ Kiedy rodzina dowiedziała się o jego losie?

Przez więzioną w obozie Polkę udało mi się wówczas po raz pierwszy dać znać swoim bliskim, że żyje. Napisana po polsku wiadomość brzmiała: „János prosi o przekazanie matce (Etusi, jego dzieciom – Jánosowi, Alice i Lulu), że jestem zdrowy. Dostałem 10 [lat]. Proszę o pomoc. Może Czesia [Czechosłowacja] mogłaby pomóc wyjść. Nie tracę wiary. Pan Bóg i wszyscy święci pomagają mi tu. Modłę się za Was i za wszystkich. Błogosławie i ściskam Was wszystkich. Bibi”.

Chorego Esterházyego przetransportowano 7 marca 1948 r. do obozu szpitalnego (Sangorodok – miasteczko sanitarne) w Protoku (?). W jak ciężkim był wtedy stanie, dowiedzieć się można z zapisków polskiego współwięźnia Bolesława Rutkowskiego, który po powrocie z łagrów zanotował: „Niektórzy spośród moich towarzyszy niedoli wyróżniali się wysoką kulturą i inteligencją. Należał do nich pewien węgierski hrabia, którego żona [matka] była z pochodzenia Polką. Był to wysoki, szczupły mężczyzna o szlachetnych rysach twarzy. Mówił płynnie po polsku. Pracował poza obozem, w warsztacie produkcji porcelany, ale nie wytrzymał ciężkich warunków pracy i zmarł w szpitalu”. Esterházy rzeczywiście cierpiał

w piekielnych warunkach w nieogrzanym baraku szpitalnego obozu w Protoku: „leżał tam na gołej drewnianej pryczy, cały we wszach, biegły po nim szczury. W wysokiej gorączce, głodny, bez leków”.

Życie uratowały mu skromne paczki żywnościowe, które wysyłała mu od czasu do czasu żona zmarłego w tym czasie współwięźnia, nieznanego z nazwiska polskiego profesora z okolic Grodna. Profesorem tym do jego śmierci opiekował się właśnie János Esterházy. Hrabie mu pomagał też ordynator więziennego szpitala.

■ *Gehenna Esterházyego trwała dalej w Czechosłowacji. Czego doznał od tamtejszych komunistycznych władz za życia i po śmierci?*

Po skazaniu Esterházyego zaocznie na śmierć w Bratysławie w 1947 r. czzechosłowackie władze poprosiły o ekstradycję więźnia w celu wykonania egzekucji przez powieszenie. Ekstradycja nastąpiła 15 lutego 1949 r. Prezydent Czechosłowacji Klement Gottwald po roku rozpatrywania sprawy, stosując prawo łaski, zmienił wyrok na dożywotnie więzienie. Esterházy do 1957 r. przechodził kalwarię w kolejnych czzechosłowackich więzieniach.

„Nic, absolutnie nic zrobić nie można w systemie, który uważa, że ułaskawienie nie jest aktem miłosierdzia, tylko »udzielane bywa, jeżeli kara spełniła swoje zadanie wychowawcze« – dosłownie mi to napisali w odpowiedzi na którejś z moich licznych podań. Pan Bóg wie, co robi – ale myśl, że on cierpi tak strasznie w takim środowisku, zawsze jest okropna. Że prosi o modlitwy za dobrą śmierć, a że czy łatwa czy inna, nie dowiemy się o niej nic – nieludzkie to, okropne! I tak się trzeba krótko trzymać i zwalczać każdy odruch ludzkiego gniewu czy buntu, by nie zacięć tej dokonującej się ofiary. Piszac staram się powiedzieć, że wszyscy z Nim jesteśmy złączeni bez przerwy, ale cóż takie pisanie? Nie proszę, żebyś się modliła, bo wiem, że nic innego nie robisz, ale proś wszystkich, żeby się modlili, choć z daleka, żeby się Pan Bóg nad Nim ulitował” – pisała w lutym 1957 r. Maria Esterházy-Mycielska do swojej siostry Luizy Esterházy.

Więziony w Mírovie na Morawach, János Esterházy zmarł w opinii świętości 8 marca 1957 r. Poza współwięźniami jedynym świadkiem jego cierpień była jego młodsza siostra Maria Esterházy-Mycielska, która starała się uczynić wszystko, co było w jej mocy, by uzyskać skrócenie kary lub przynajmniej

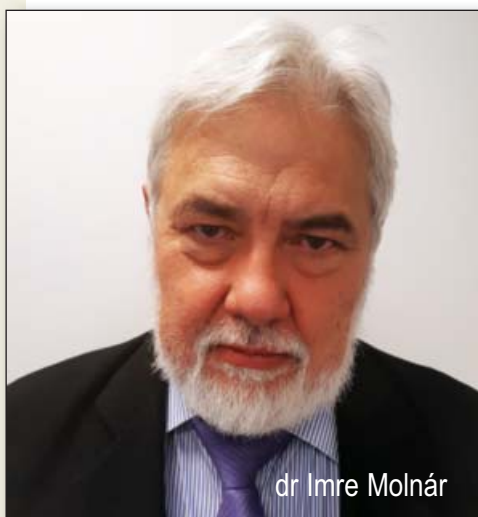
objęcie więźnia opieką szpitalną. Z relacji Marii wiadomo, że w sprawie Esterházyego próbowała interweniować nawet polska ambasada w Pradze. Jednak te wysiłki okazały się daremne. Po śmierci brata komunistyczne władze odmówiły nawet wydania jego prochów, tym samym uniemożliwiając godny pochówek. O tym wszystkim Maria zdała relację powinowatemu Zygmuntowi Mycielskiemu: „Po nabożeństwie żałobnym poszłam po świadectwo zgonu. Kiedy przyszedł komendant więzienia, zapytałam, co z nim zrobili, a on z szatańskim uśmiechem odparł: »dokładnie to, co powiedziałem pani córce. Kazałem go spalić, ale prochów nie wydám.«. Tego mi było za wiele i powiedziałam, że pewnie dlatego nie wyda, że już je gdzieś rozrzucił. Twierdził, że nie, że gdzieś są, ale mi ich nie wyda. Korespondencji też nie wyda (moich własnych, pisanych do niego też nie!), do których zgodnie z przepisami mam prawo. Daję słowo, że takiego sadyستę spotkałem tylko raz w życiu, i oczywiście był to gestapowiec. [...], kiedy chcą karać żywego, to jeszcze rozumiem, ale karać umarłego i starszą kobietę, czy to się godzi?”. Maria pisała dalej: „Nie potrafię sobie wyobrazić, że trzymają go w jakimś krematoryjnym magazynie, przecież János sam mi powiedział, że chciałby być pochowany w ziemi rodzinnej, a ja mu obiecałam, że tak będzie. Taka obietnica zobowiązuje nawet wtedy, gdy człowiek złoży ją obcemu, a co dopiero własnemu bratu. Zygmuncie, pomóż, jeśli możesz. Wiesz, jak wielu Polakom János pomógł w czasie wojny”.

Na nic zdały się zabiegi Mycielskiego i bombardowane podaniami różnego rodzaju i rangi czzechosłowackie państwowe i partyjne urzędy nie chciały pomóc, ponieważ nawet martwego Jánosa Esterházyego uważały za niebezpiecznego wroga. W 1958 r. pozbawiona nadziei Maria wraz z dziećmi wyjechała do Polski.

Poczyniła jeszcze kilka prób odzyskania urny z prochami brata i jego rzeczy osobistych, jak notatki i korespondencja, wśród nich nigdy niedoręczony list pożegnalny. Na ich odzyskanie nadarzyła się okazja w okresie tzw. odwilży w Czechosłowacji w 1968 r. Wówczas jednak załatwianie sprawy, po zapewnieniach i obietnicach właściwych władz, przerwała inwazja wojsk Układu Warszawskiego.

■ *Ukrywanie przez komunistów miejsc pochówków lub przechowywania szczątków swoich ofiar znane jest także w Polsce, szczególnie dotyczy mordowanych w*

IMRE MOLNÁR historyk, doktor historii, dyplomata, były dyrektor Instytutu Węgierskiego w Bratysławie. Urodził się w mieście Šahy na Słowacji. W 1978 r. rozpoczął studia na wydziałach filologii węgierskiej i niemieckiej Uniwersytetu Komenskigo w Bratysławie, gdzie włączył się w nielegalną działalność ruchu na rzecz równouprawnienia mniejszości węgierskiej na Słowacji, która stała się częścią ruchu skupionego wokół Karty 77. W 1979 r. uniknął represji ze strony czechosłowackich władz komunistycznych, wyjechał do Budapesztu, gdzie kończył studia na Uniwersytecie im. Loránda Eötvösa. Jako uczestnik nielegalnej grupy polsko-węgierskiej od 1980 r. utrzymywał kontakty z polską opozycją antykomunistyczną, a następnie z NSZZ „Solidarność”. W 1986 r. został magistrem i rozpoczął pracę w Węgierskim Muzeum Rolnictwa. W latach 1988–1989 pracował w Instytucie Badań nad Węgrami. Po upadku komunizmu rozpoczął pracę w urzędzie pierwszego demokratycznie wybranego premiera Józsefa Antalla jako doradca do spraw mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji. W 1993 r. obronił doktorat i rozpoczął pracę w Instytucie Środkowoeuropejskim, jednocześnie prowadził zajęcia na trzech wyższych uczelniach. W 1998 r. podjął służbę dyplomatyczną w węgierskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach 2001–2005 był attaché kulturalnym i prasowym ambasady węgierskiej w Warszawie, a w 2008–2013 sekretarzem politycznym w tejże ambasadzie. Jest autorem i redaktorem naukowym publikacji tłumaczonych na język polski: „Zdradzony bohater. János Esterházy (1901–1957)” (Warszawa 2004); Maria z Esterházych Mycielska, „Ułaskawiony na śmierć. Rzecz o Jánosie Esterházym” (wybór i opracowanie, Warszawa 2010); „Jerzy Popiełuszko. Życie i męczeństwo” (Budapest 2010) oraz artykułów opublikowanych w „Polityce”, „Frondzie”, „Wiekach Starych i Nowych”, „Międzynarodowym Przeglądzie Politycznym”, „Gdańskich Studiach Międzynarodowych”. W 2020 r. podczas gali finałowej na XI Festiwalu Filmowym „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” w Gdyni otrzymał Drzwi do Wolności – wyróżnienie przyznawane „za odwagę oraz poświęcenie bohaterom wspierającym działaczy i liderów podziemia niepodległościowego oraz solidarnościowego jak również osobom, które w niezłomny sposób propagują ideę wolności”.



dr Imre Molnár

więzieniach polskich żołnierzy tzw. drugiej konspiracji, Żołnierzy Niezłomnych. Jak długo rodzina czekała na godny pochówek Jánosa Esterházyego?

Trop w sprawie miejsca przechowywania urny podjęli czescy badacze dopiero w 2007 r., w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Esterházyego. Według dokumentacji prac badawczych, które inicjował także minister spraw zagranicznych republiki czeskiej Karel Schwarzenberg, urnę z prochami Jánosa Esterházyego do 1965 r. przechowywano w centralnym magazynie praskiego więzienia na Pankracu. Wtedy, wraz z urnami zawierającymi szczątki innych ofiar, złożono ją potajemnie w masowej mogile na śmietniku praskiego cmentarza na Motole. Na początku nowego wieku teren ten dzięki Stowarzyszeniu Czeskich Więźniów

Politycznych stał się historycznym miejscem pamięci.

Po przeniesieniu prochów do uroczystego pogrzebu Jánosa Esterházyego doszło 16 września 2017 r., dokładnie w siedemdziesiątą rocznicę wydania na niego wyroku śmierci. Spoczął zgodnie ze swoim ostatnim życzeniem w ojczystej ziemi, w Alsóbodok (Dolnych Obdokovcach) pod nitrzańskim szczytem Zobor. Głównym koncelebransem mszy św. pogrzebowej był Polak, abp Marek Jędraszewski z Krakowa. Z tego samego miasta, w którym zaczęła się wspólna historia rodziców Jánosa – Jánosa Mihály i Elżbiety. I ten sam arcybiskup otworzył 25 marca 2019 r. w Krakowie proces beatyfikacyjny Jánosa Esterházyego.

Warto przypomnieć, że w 2009 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński odznaczył Jánosa Esterházyego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej oraz za niesienie pomocy polskim uchodźcom w czasie II wojny światowej.

Rok później Instytut Yad Vashem oraz Komisja do spraw Wyznaczania Sprawiedliwych wśród Narodów Świata opowiedziały się za wyróżnieniem i upamiętnieniem hrabiego. W 2011 r. nowojorska Anti-Defamation League przyznała Jánosowi Esterházyemu nagrodę im. Jana Karskiego.

Rozmawiała Małgorzata Łętowska
Wywiad wg Polska Zbrojna – Historia
Zdjęcia ze zbiorów I. Molnára



Urn z prochami J. Esterházyego w 2017 r.

Międzynarodowy Dzień Pamięci o Holokauście i 76. rocznica wyzwolenia Obozu Auschwitz-Birkenau

27 stycznia z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holokauście i 76. rocznicy wyzwolenia Obozu Auschwitz-Birkenau, ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopek i Katarzyna Ratajczak-Sowa kierownik WPE złożyli kwiaty przy pomnikach Henryka Sławika i Józsefa Antalla oraz Raoula Wallenberga, a także zapalili znicze przy Pomniku Pamięci Ofiar Holokaustu w Budapeszcie.

Sławik i Antall są bohaterami Polski, Węgier i Izraela. Henryk Sławik, powstaniec śląski, prezes Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939-1944) został pełnomocnikiem na Węgry ministra pracy Rządu RP na Wychodźstwie. Dzięki pomocy Józsefa Antalla seniora i polskich księży, uratował – według Yad Vashem – ok. 5 tysięcy polskich Żydów uchodźców. Został „Sprawiedliwym wśród narodów świata” (1990). Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (2004) i Orderem Orła Białego (2010).

Raoul Wallenberg, który w lipcu 1944 jako sekretarz szwedzkiej ambasady przybył do

Budapesztu, działał z ramienia powołanej przez Roosevelta Komisji do spraw Uchodźców Wojennych, wystawił szwedzkie paszporty dla ok. dziesięciu tysięcy Żydów. Od 300 do 400 osób zatrudnił w ambasadzie szwedzkiej. Żydów umieszczał w domach objętych immunitetem. Wallenberg zbudował dla nich sieć kontaktową, zorganizował opiekę lekarską i dystrybucję żywności. Zadbął też o stworzenie dla Żydów domów dziecka i domów opieki dla starców. Działania Wallenberga, w połączeniu ze staraniami nuncjatury apostolskiej w Budapeszcie oraz Szwedzkiego Czerwonego Krzyża i Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, doprowadziły do ocalenia około 100 tysięcy Żydów.

Twórcą pomysłu Pomnika Pamięci Ofiar Holokaustu w Budapeszcie był reżyser filmowy Can Togay, a zaprojektował go artysta-rzeźbiarz Gyula Pauer. Ten niezwyklej monument, zwany również Butami na brzegu Dunaju, przedstawia stojące na brzegu rzeki buty. W sumie jest ich 60 par – większe i mniejsze, damskie i męskie –



wszystkie upamiętniają ludzi, którzy w czasach terroru strzałokrzyżowców zostali tutaj rozstrzelani, a ich ciała wpadły do Dunaju. Nie bez przyczyny Dunaj nazywany był wtedy Czerwonym Dunajem. Buty oddziela od ulicy wysoki mur, na którym znajdują się tablice przypominające o ofiarach Holocaustu.

źródło: Ambasada RP w Budapeszcie, fot. S. Benczes

Henryk Sławik 1894–1944. Biografia socjalisty

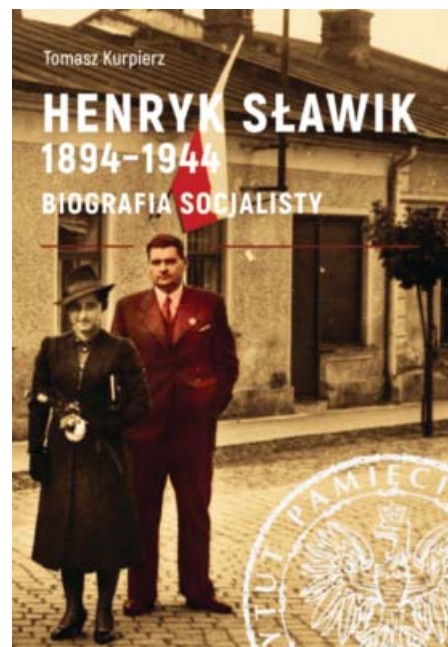
W 2020 roku staraniem IPN ukazała się bardzo cenna dla dokumentowania polsko-węgierskiej historii książka Tomasza Kurpiera „Henryk Sławik 1894–1944. Biografia socjalisty”.

Książka przedstawia społeczną, zawodową i polityczną działalność Henryka Sławika (1894–1944). Urodził się w Szerokiej na Górnym Śląsku, w rodzinie chłopskiej. Przed 1914 r. pracował jako robotnik m.in. w Altonie k. Hamburga, w czasie I wojny światowej był żołnierzem armii niemieckiej i jeńcem w obozie na Syberii. Po 1918 r. walczył w powstaniach śląskich i aktywnie uczestniczył w kampanii przed plebiscytem mającym zadecydować o przynależności państwowej tego regionu. W latach dwudziestych i trzydziestych XX w. dynamicznie działał na Górnym Śląsku w Polskiej Partii Socjalistycznej, był wieloletnim redaktorem

„Gazety Robotniczej”, radnym miejskim i członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, prezesem Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego oraz członkiem wielu komitetów i towarzystw społecznych. W 1939 r. los rzucił go, podobnie jak kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców, na Węgry, gdzie na skutek niezwyklej splotu wydarzeń stanął na czele polskiego komitetu. Współpracował zwłaszcza ze swym przyjacielem Józsefem Antalem, wysokim urzędnikiem w tamtejszym MSW. Znakomicie organizując jawną i tajną opiekę nad rzeszą wojennych uciekinierów, obaj przyczynili się do uratowania tysięcy osób, w tym wielu polskich Żydów. Po wkroczeniu Niemców na Węgry w marcu 1944 r. Sławik musiał się ukrywać, wpadł jednak w ręce hitlerowców i po brutalnym śledztwie został wywieziony do obozu w Mauthausen-Gusen. Tam 23 sierpnia 1944 r.

powieszono go wraz z kilkoma jego współpracownikami. W 1990 r. uhonorowany został tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, a w 2010 r. odznaczony Orderem Orła Białego.

Książka w lutym 2021 roku doczekała się pub-



licznej prezentacji zorganizowanej online przez Instytut Pamięci Narodowej. O jednym z największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, skazanym po II wojnie światowej na zapomnienie rozmawiali: ▪ dr Tomasz Kurpierz – OBBH IPN Katowice ▪ dr Wojciech Frazik – OBBH Kraków ▪ dr hab. Gábor Lagzi – dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Konferencję prowadził dr Michał Przeperski z OBBH IPN w Gdańsku.

oprac. red,
fot. GP



Szef polskiego MON odwiedził Węgry

16 lutego 2021 r. polski minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak przybywał z wizytą na Węgrzech, w trakcie której przeprowadził rozmowy bilateralne z węgierskim ministrem obrony Tiborem Benkő. Podczas wizyty został podpisany plan współpracy na 2021 r. Oprócz Budapesztu Szef polskiego MON-u przebywał również w Székesfehérvár, by wraz z szefem węgierskiego resortu obrony odwiedzić siedzibę Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Europa Wschodnia, a w godzinach popołudniowych w Instytucie Polskim w Budapeszcie spotkał się z Ambasadorem RP na Węgrzech prof. Jerzym Snopkiem, kierownik Wydziału Politycznego i Ekonomicznego Ambasady Katarzyną Ratajczak-Sową, dyrektorką i wicedyrektorką Instytutu Polskiego paniami Joanną Urbańską i Dominiką Teske.

„W uznaniu wspólnych przedsięwzięć upowszechniających wiedzę o historii Polski, po wczorajszej wizycie ministra obrony narodowej, pana Mariusza Błaszczaka ścianę Instytutu Polskiego w Budapeszcie zdobi wspaniała tabliczka pamiątkowa. Bardzo dziękujemy za owocną współpracę oraz bezcenną pomoc w realizacji rekonstrukcji historycznych.

Szczególne podziękowania kierujemy pod adresem attaché wojskowego, pana pułkownika Tomasza Trzcinińskiego, na pomoc którego możemy liczyć podczas urzędowania nawet najbardziej śmiałych „wyszczałowych pomysłów”. Napisał na swoim fp IP.

Pamiątkową plakietkę od polskiego MON-u otrzymało także Muzeum Lotnictwa z Szolnoku (RepTár Szolnoki Repülómúzeum).

inf. GP,
fot. RepTár



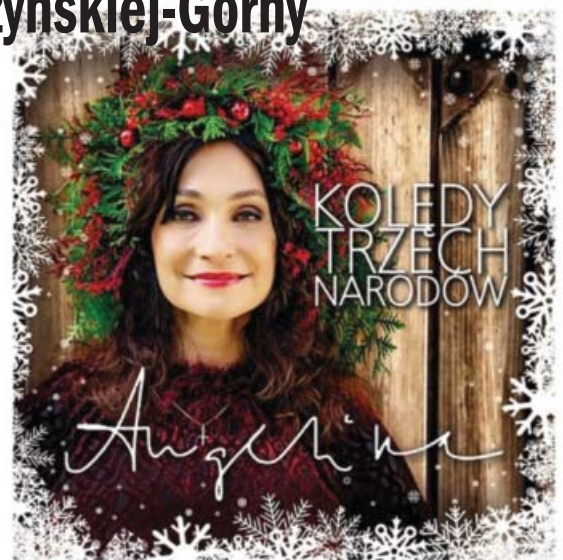
Kolędy trzech narodów Angeliki Korszyńskiej-Górny

Na Boże Narodzenie 2020 r., pomimo panującej na świecie pandemii, Polacy i Węgrzy otrzymali niecodzienny prezent, a mianowicie płytę z kolędami trzech narodów, nagrałą przez Angelikę Korszyńską-Górny i jej zespół. Płyta ta za sprawą Instytutu Polskiego w budapeszteńskim kościele polskim właśnie w Boże Narodzenie trafiła do Polonii. Historia pomysłu powstania jej sięga siedmiu lat wstecz, bo w 2013 roku do Angeliki zwrócił się franciszkanin, o. Paweł Cebula, który wówczas posługiwał w Gdańsku, i zaproponował jej koncert kolęd w kościele. Artystka przystała na jego prośbie, ale obok polskich kolęd zaprezentowała kolędy ukraińskie i węgierskie. Tak powstał projekt „Kolędy Trzech Narodów”. Po pierwszym koncercie w Gdańsku przyszły kolejne. Kiedy o. Paweł wyjechał na Węgry, zaprosił artystów do siebie i tym sposobem grali oni już nie tylko w polskich, ale i w węgierskich kościołach.

W 2019 roku, kiedy zespół koncertował w Segedynie, zapytano ich wówczas, dlaczego nie ma nagranej płyty z kolędami. Podpowiedziano możliwości dofinansowania z węgierskiej Fundacji Wacława Felczaka, która przyznała im pieniądze na nagranie oraz na wynagrodzenia dla muzyków. Brakowało na tłoczenie i dystrybucję płyty, ale tym razem z pomocą przyszedł Instytut Polski w Budapeszcie, Węgierski w Warszawie, Ambasada Polska na Węgrzech, redakcje polskiego

tygodnika „W sieci” i węgierskiego magazynu rodzinnego „Képmás”. 17 tysięcy niecodziennych muzycznych upominków trafiło do Polaków i Węgrów. Telewizja Polska nagrała kolędy, by wyemitować je w święta. Udało się zagrać także na Węgrzech – 27 grudnia w programie V publicznej telewizji węgierskiej można było oglądać bardzo pięknie zrealizowany film z fragmentami koncertu Angeliki Korszyńskiej-Górny i słowem wiążącym złożonym z cytatów złożonych z przemyśleń Jánosa Esterházyego. 9 stycznia „Magazyn Polski”, emitowany w programie IV publicznego radia węgierskiego, całą audycję poświęcił tej niecodziennej płycie.

Na Węgrzech nie ma tradycji śpiewania kolęd we współczesnych aranżacjach. Ludzie znają stare kolędy, które sięgają XIV-XV wieku. Na płycie „Kolędy trzech narodów” znalazły się kompozycje polskie, węgierskie i ukraińskie. Nagrywała niemal cała rodzina Górnych wraz z dziećmi i z Dominikiem. Do nagrania zaproszono też Nikodema Pospieszalskiego, znakomitego perkusistę oraz Kasię Gacek-Dudę, która jest wspaniałym muzykiem grającym na instrumentach pasterskich. Poza tym gra też na tureckiej



zurnie, która oddała klimat węgierskiego koledowania w czasach, gdy kraj był zajęty przez Turków. Zaproszenie przyjął też Adeb Chamoun, pół-Asyryjczyk pół-Ormianin, który gra na różnych orientalnych instrumentach – to one nadały aranżacjom niesamowity klimat. Tak więc w tej niecodziennej muzycznej opowieści udało się zawrzeć wpływy muzyki karpackiej i bliskowschodniej, które łączą nas z Ziemią Świętą i Betlejem, gdzie urodził się Pan Jezus i zaczęła się ta cała historia.,

oprac. b.,
fot. B.Pál

Medytacja w czasach pandemii



Z nadejściem pierwszej fali pandemii i zaburzenia „normalności” pojawiły się różne pytania. Także te o nadzieję. „Lecz o jaką nadzieję by chodziło?” – zmarszczył czoło Siegfried pytając się przede wszystkim samego siebie i może też stwórcy. Nadzieję na normalność? Na pokój? Na zrównoważenie? Nadzieję na wolność, na beztroskie życie...?

Trzeba przyznać, że w marcu ubiegłego roku Siegfried – zaniepokojony wieściami dotyczącymi pandemii – wpadł w lekką panikę, która zmobilizowała go do czuwania i panowania „nad sytuacją”. Więc poczynił kroki ostrożności: w przed-pokoju od razu przed drzwiami wejściowymi skonstruował specjalną „fosę” dezynfekującą buty (miednicę wypełnioną roztworem chlorowym) a na małym stoliku obok przygotował główne stanowisko sterylizujące ręce i przedmioty częstego użytku. Z sieci handlowej zamówił całą kupę zapasów żywności (konserwy, makarony, cukier, mąkę, wór kartofli). Po paru miesiącach czynności dezynfekcyjne po trochu zostały zaniechane, choć niezapomniane, ogólna dostępność żywności w sklepach spowodowała, że te mniej smaczne konserwy w domu nie zostały zjedzone, a jedna trzecia kartofli niestety zgniła. Tak gesty „czuwania” i panika spowodowały namacalne szkody materialne. Siegfried w sierpniu stracił równieśną pracę i w obawie o zarażenie się nie wiadomo czym, coraz rzadziej spotykał się z rodziną i przyjaciółmi, rzecz jasna, także w ich interesie. Tak sytuacja pandemiczna spowodowała też egzystencjalną niepewność oraz izolację fizyczną i mentalną, napędziła strachu i lęku. Mijały miesiące i mimo, że liczby zakażeń i wypadków śmiertelnych według statystyk wciąż rosły, Siegfried powoli uświadomił sobie, że musi zmienić kierunek myśli, że mimo natarczywej presji mediów, bezradnych rządów i przerażonych obywateli on sam musi znaleźć inne spojrzenie na sytuację nadzwyczajną. Z ochłonięciem uczucie paniki powoli się oddalało, a on próbował do wszyst-

kiego i przede wszystkim do siebie podchodzić – tak jak kiedyś – z dystansem, żeby szczerze mówiąc i otwarcie: nie zwariować.

Na początku sierpnia Siegfriedowi udało się wyrwać do Polski. W empiiku jego uwagę przykuł dodatek „Tygodnika Powszechnego” pt. „Dobre życie”, więc zakupił pismo, ale prócz jednego artykułu potem długo nie zaglądał do wydania specjalnego; był nazbyt znużony, apatyczny, zanurzony w depresji. Dopiero z nowym rokiem poczuł pewną potrzebę otrzęsienia się z pandemicznego marazmu – doszedł do wniosku, że mimo następczej sytuacji i wszelakich niedogodności życie musi iść dalej, sięgnął więc po „Dobre życie”, które – według wstępniaka redaktora Michała Okońskiego – tematycznie miało wyglądać zupełnie inaczej, a w końcu stało się jakoby przewodnikiem i ratunkiem w trudnych czasach.

W rozmowie Katarzyny Kubisiowskiej z Olgą Tokarczuk zatytułowanej „Światy dziwne” pojawia się wątek chwiejności i kruchości egzystencji człowieka: „Kiedy dokonujemy wyborów, które są bardzo znaczące, ale równocześnie świadome, to poniekąd można wtedy powiedzieć, że sami jesteśmy odpowiedzialni za to, co się dzieje. Ale wiele rzeczy dzieje się poza nami i nie mamy na nie wpływu. O takiej sytuacji mówi «Prawdziwa Historia». Jeżeli tylko dojdzie do jakiegoś rozszczelnienia, awarii porządku, co do którego zakładamy, że istnieje, szybko możemy stracić kontrolę nad wszystkim. Świat nic sobie nie robi z kruchości człowieka, w gruncie rzeczy jest on mu wrogi. (...) Sądzę, że ogólnie rzecz biorąc mamy niewielkie pojęcie o świecie i że wciąż jeszcze więcej nam mówi intuicja niż wiedza. Nauka empiryczna, taka, której można ufać, ma dopiero dwieście, no może trzysta lat - to ośesek, i mimo wielu genialnych odkryć, które sprawiły, że sporo z nas żyje dzisiaj w miarę przyjaznym świecie, ma co jeść i nie umiera od skałeczenia, to jednak nie bardzo rozumiemy, czym jest nasze ciało, jak działa umysł, co to jest czas, w którym żyjemy, i czym jest wszechświat w ogóle. Czuję, że trzeba zachować taką szeroką perspektywę dla własnego zdrowia psychicznego i nie dać się wciągnąć w małe doraźne teoryjki i prawki. Cały wysiłek polityki i religii powinien iść w takim kierunku, żeby ludziom żyło się lepiej i szczęśliwiej na świecie, żeby minimalizować cierpienie wszystkich istot żywych. To mi się wydaje dosyć prostym postulatami. Prawda to



Postać Hioba z Kroniki norymberskiej

pojęcie zbyt ogólne. Trzeba by od razu dopytać - jaka prawda, czyja prawda, kiedy prawda? Prawdziwe to są chyba tylko aksjomaty matematyczne.” („Dobre Życie”: Tygodnik Powszechny, Wydanie specjalne nr 2 (14), s. 8-10. Dalej: TP)

Siegfried – bo nie cierpiął marnowania żywności – szczerze ubolewał nad zgniłymi kartoflami i obarczał siebie, że kupił ich za dużo, ponad potrzebę. Pomyślał, że marnowanie i wyrzucanie żywności jest od dobrych dziesięcioleci typowym zjawiskiem społeczeństw konsumpcyjnych.

Artykuł Pauliny Wilk pt. „Wielka księga głodu” - recenzujący książkę „Głód” Argentynczyka, Martina Caparrósa - idzie dalej, dochodząc do stwierdzenia, że tak naprawdę głód i zbyteczne cierpienie w krajach nierozwiniętych (Afryka, Indie, także Chiny) rodzi się z bogactwa i marnotrawstwa krajów rozwiniętych, czyli w skutek niesprawiedliwego podziału dóbr i zasobów.

„Głód jest skoncentrowany tak samo jak zamożność. (...) Łączna ilość osób dotkniętych głodem, mimo

rozbieżnych szacunków (przyjmuje się liczbę pomiędzy 800 a 900 mln), pozostaje niezmienną od kilkudziesięciu lat. (...) Dzięki rozwojowi technologii i techniki od ponad 40 lat ludzkość produkuje wystarczająco dużo pożywienia dla wszystkich. A nawet dysponuje coraz większymi nadwyżkami. Jedzenia wystarczyłoby dla 12-13 mld ludzi. (...) Europejczyk wyrzuca przeciętnie 40 kg jedzenia rocznie. (...) Społeczeństwo, które nie przejmie się faktem, że jedna ósma mieszkańców globu głoduje, jest spiętrzone u podstaw. I żadne tony jedzenia bezglutenowego czy organicznego tego nie zmienia.” (TP, s. 98-99.)

Caparrós odpowiedzialnością za podtrzymywanie stanów biedoty oraz nierównej dystrybucji na rynku pożywczym obarcza te instytucje, które mają władzę lokalną (czyli rządy i kościoły, głównie hinduizm) oraz władzę globalną, czyli duże korporacje. Ale autor w swoich rozważaniach konkluduje, że także i my mamy w tym udział i swoją pośrednią odpowiedzialność: korporacje na



"Kuszenie Jezusa" - obraz autorstwa Duccia

giełdzie wiążą ceny żywności z cenami ropy, spekulacje wzbogacają akcjonariuszy, tym samym zabiera się żywność ludziom w Afryce, Ameryce Łacińskiej. Akcjonariuszami są także ostateczni właściciele np. funduszy emerytalnych, czyli zamożni ludzie, którzy na swoje emerytury oszczędzają i „zarabiają” poprzez skoki cen żywności.

Zdał sobie sprawę, że praca zdalna i kwarantanna wymusiła zmianę rytmu i segmentacji czasu, zmieniła dotychczasowe nawyki, tym samym zmusiła Siegfrieda także do zastanowienia się nad ostatecznymi wartościami. Choć on sam lubił ciszę i chwile samotne, po jakimś czasie namacalnie odczuł skutki braku socjalnych kontaktów: spowolniał, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie, mentalnie. Jakby brak spotkań i połączeń z ludźmi (także brak pozytywnej wizji) szedł w parę ze spowolnieniem i spadkiem połączeń neuronowych w mózgu (i narastaniem czarnego scenariusza).

Jednak rzekomo „każda sytuacja życiowa ma dobrą stronę” – twierdzi Alicja Gawlikowska-Świerczyńska, lekarka pulmonolożka, była więźniarka obozu w Ravensbrück w rozmowie z Justyną Dąbrowską pt. „Po jasnej stronie życia”.

„Każda [sytuacja] czegoś uczy. Tylko trzeba umieć to uchwycić i tego się złapać, a nie rozmyślać o nieszczęściach. Nie można lamentować: jestem nieszczęśliwa, tego nie mam, tamtego nie mam, a to bym chciała, a tego nie mogę, a jestem sama, a nikt mi nie doradzi, a ludzie źle myślą itd. (...) nasze życie składa się z rozstań. I one bywają różnego typu – czy z powodu śmierci, czy z powodu rozejścia się, czy jakichś rozczarowań... (...) I trzeba

zaraz starać się do nowej sytuacji przystosować. A nie rozmyślać nad tym, co było. (...) [Najważniejsze jest]... spokój ducha, równowaga. Rzucanie się od ściany do ściany nie daje niczego dobrego.” (TP, s. 28-29.)

Większość kobiet w rodzinie Siegfrieda były osobami tego typu, miały podobne nastawienie, bo samo życie wymusiło czy raczej spowodowało taki a nie inny wybór i taką właśnie odpowiedź na przetrwanie. Czyż to nie nazywa się instynktem przeżycia? Tak naprawdę człowiek może tylko przetrwać będąc optymistą czy mając wiarę w miłość (chyba to prawie to samo), bądź poprzez tworzenie w pasji.

„Jestem z zasady optymistą.” – mówi Jan Strelau, badacz nauk psychologicznych. „Czyli widzę szklankę do połowy pełną, a nie pustą, i to mi pomaga utrzymać kondycję psychiczną. Nie jest źle, dwa nowotwory (...) jakoś przeżyłem. (...) Uodporniłem się. Nie na wszystko pewnie, ale na wiele rzeczy. Ponieważ nie lubię sytuacji konfliktowych, męczę mnie, staram się ich unikać, potrafię być ugodowy, próbuję znajdować rozwiązania. (...) Radzę sobie, bo wiem, że jestem życiowo spełniony. I nawet przykre doświadczenia mają sens, bo umacniają mój system wartości. (...) Pomaga mi to, że jestem w miarę elastyczny – potrafię reagować na zmiany, co osobom w moim wieku nie przychodzi łatwo. To samo dotyczy nauki: umiem się przyznać, że popełniłem błąd, że mój wynik jest nie taki, jaki powinien być. (...) Sensem [życia] jest spełnianie się, stawianie sobie dalekosiężnych celów i dążenie do nich. (...) Moim celem zawsze było być sobą, być życzliwym dla innych i pielęgnować (...) wsparcie rodzinne, a kiedy umrę, żeby nikt nie wspominał mnie jako człowieka złego

czy niegodziwego.” (TP, s. 30-33.)

Słowa pocieszenia, spełnienia, równowagi mogą się wydać śmieszne czy wręcz irytujące tym osobom, którzy tracąc pracę w obecnej sytuacji są dalecy od spełnienia, czując się w egzystencjalnej pułapce, zdani na pomoc rodziny, przyjaciół czy na łaskę losu. Nie można się poddawać, jest to sytuacja przejściowa, trzeba ją przetrwać – rozmyślał Siegfried, sam będąc zdesperowany, wiedząc jednak, że jest ona nieporównywalna do sytuacji biblijnego Hioba.

„Miłość jest najważniejsza, to jasne.” – mówi psychoterapeuta Henryk Zvi Lothane w rozmowie z Justyną Dąbrowską – „Kiedy jej brakuje, mamy wojny, terror, przesydy, rasizm i antysemityzm.” (TP, s. 35.) Patrząc na burzliwe dzieje historii, miłości chyba zawsze brakowało, a według pana Henryka najważniejszym wrogiem miłości jest pogarda względem siebie i zakłamanie.

„Moja psychika polega na tym, że ja siebie nie łudzę. Jeśli popełnię błąd, to się do niego przyznaję. Nie zrzucam winy na nikogo, myślę, a potem sobie ten błąd wybaczam. (...) Nie zbieram, nie kumuluję w sobie problemów. (...) Być może podstawą mojej pogody ducha jest to, że nie lubię kłamać, zwłaszcz sobie. A ludzie na ogół kłamią. Nie da się tego tak całkiem uniknąć, bo życie towarzyskie polega na pewnego rodzaju fałszu, na grze. Trzeba umieć w tę grę grać, by mieć powodzenie i sukcesy. Ja o sukcesy nigdy aż tak bardzo nie zabiegałem. Majątku się nie dorobiłem. (...) Zawsze, odkąd pamiętam, myślałem samodzielnie, miałem poczucie wewnętrznej wolności i tak jest do dzisiaj. To uważam za bardzo ważne dla zdrowia psychicznego. Inni ludzie mogą mi różnych rzeczy nie dać (...), ale przede wszystkim nie mogą mi odebrać tego, co posiadam. (...) Mówię do moich pacjentów: Jeśli siebie nienawidzisz, nie szanujesz, nie kochasz, to jak możesz przyjać miłość od innej osoby? (...) Najpierw trzeba nauczyć się wybaczać swoje błędy – to droga do miłości i szacunku dla siebie samego. Trudna. Nie jest niemożliwa, ale trzeba dużo pracy w to włożyć. (...) Lubię siebie i jestem ze sobą w zgodzie. Nie wykorzystuję ludzi i nie kłamię. Chcą mi coś dać, to dadzą, nie chcą, to nie. Nie mam do nikogo pretensji. (...) Żyję z dnia na dzień i uważam, że Goethe miał dobry pomysł, że trzeba umieć dobrze przeżyć dzień. (...) Dzieje ludzkie, czyli historia, (...) polegają na rozmaitych dramatach. Czasami są to tragedie, czasami komedie. (...) Większość życia jest komedią, i z większości spraw trzeba się śmiać.” (TP, s. 36-38.)

Artykuł psychołożki Natalii de Barbaro pt. „Trzy lekcje z kwarantanny”

pomagają w stworzeniu dystansu i spokoju względem sytuacji pandemicznej. Po pierwsze widziane i doznane cierpienie jest prawdziwe i dzieje się każdego dnia, niezależnie od koronawirusa, codziennie, w każdym kraju. Przesłanie drugiej lekcji autorka sprężyła w przysłowiu żydowskim: „Człowiek planuje, a Bóg się śmieje”. „To, co się stało, pokazuje, jak ulotne są moje wykony i osiągi. Miałam pełen grafik i nagle puff... Czy mam jeszcze zawód? Czy już go straciłam? Ile to wszystko potrwali? – powtarzaliśmy te pytania, bo nie chcemy być w »nie wiadomo«, kiedy przez tyle lat budowaliśmy nasz domek z kart, czyli poczucie kontroli. (...) Kim ja w ogóle jestem wtedy, kiedy odpadną ze mnie role?” (TP, s. 127-128.). Lekcja trzecia jest tak naprawdę przesłaniem już wypowiedzianym przez innych autorów, mianowicie świadomą reakcją, poskramianiem lęku i strachu. Nasze emocje trzeba oderwać od fabuły, czyli po prostu wyłączyć telewizor i nie klikać na strony z wiadomościami. Trzeba także zrezygnować z martwienia się o przyszłość i z nadczujności, którą jesteśmy skłonni uważać za wyraz naszej odpowiedzialności, a bardziej skoncentrować się na kwestii, jak pozostać w kontakcie ze swoim wewnętrznym spokojem?

Najbliżej do serca przypadku Siegfriedowi „przypowieść” teologa, filozofa przyrody i kosmologa ks. Michała Hellera:

„Przypomina mi się historia o pewnym świętym. Ktoś go zapytał: co byś zrobił, gdyby ci powiedzieli, że za dwie godziny będzie koniec świata? Odpowiedział: dalej grałbym w szachy – bo akurat to robił. To bardzo mądra odpowiedź. Trzeba robić swoje, przede wszystkim – nie dać się zwariować. Kto ma siedzieć w kapsule czasu i izolować się, niech to robi, trudno. Kto musi podejmować ryzyko, niech uważa i maksymalnie się zabezpiecza. Niech spełnia swoje zadania ze świadomością, że służy innym. A ogólna recepta jest prosta: rób to, co zawsze, tylko staraj się to robić lepiej. Zawsze staraj się to robić lepiej – nie tylko w czasie epidemii. Nic mądrzejszego nie wymyślę. To chyba jest wystarczająco mądre.” (TP, s. 79-80.).

Siegfried zrozumiał, że tak naprawdę nie ma czystej normalności, wolności, czystego pokoju, zrównoważenia i beztroskiego życia. Nie ma też stanów zwyczajnych. Przebieg życia zawsze będzie się składał ze stanów nadzwyczajnych, które trzeba uznać za normę i dopatrzeć się w nich sensu i przesłania. I jeśli mógłby poprosić o coś śmiejącego się Boga, to by poprosił, żeby pandemia koronawirusa nie spowodowała innej i większej pandemii: rozerwania i samotności. ABRA

„Úgy látom, hogy a lengyel népmesékben többször fordul elő, hogy a főhős csak erkölcsileg győzedelmeskedik.”

Őnök tudják, hogy mikor virágozik a páfrány és hol él az aranykacsa vagy ki Búskomorka? Aki kezébe veszi „A lengyel legendák és népmesék” című könyvet, varázslatos világba kerül. A mesékről, legendákról és arról, hogy miben különböznek a magyar és lengyel népmesék, Gedeon Mártával, a kötet fordítójával és szerkesztőjével beszélgettem.

Czy wiedzą państwo, kiedy kwitnie paproć, gdzie żyje złota kaczka i kto to jest Smętek? Jeśli wezmą Państwo do ręki książkę pt. „Polskie legendy i baśnie ludowe” znajdziecie się w czarującym świecie. O baśniach, legendach i o tym, czym się różnią polskie baśnie ludowe od węgierskich rozmawiałam z Martą Gedeon, tłumaczką i redaktorką książki.

TROJAN TÜNDE: *Hogyan született meg benned „A lengyel legendák és népmesék” című nagyon szép, igényes kötet anyaga?*

GEDEON MÁRTA: Nagyon elevenen él bennem, ahogy körülültük gyerekkoromban édesapánkat, és ámulva hallgattuk a magyar népmeséket, a Biblia történeteit, Andersen meséit, Edmondo de Amicis megható elbeszéléseit. A családot összekovácsoló közös olvasás számomra követendő példa lett a gyereknevelésben, így én is sok mesét olvastam a négy gyermekemnek. Esténként, néha, amikor már túl fáradt voltam tanítás után, hogy felolvassak nekik, bekapcsoltuk a kazettás magnót, és a gyerekek oda-vissza többször is meghallgattak egy-egy magyar népmesét. A Jankovics Marcell-féle magyar népmesék rajzfilmsorozat is megtette a magát. A gyerekeim szerint minden furfangosságuk ezekből a népmesékből ered. Olyan gazdag szókincsre tettek szert, annyi archaikus és népies kifejezést is megtanultak, hogy mindenki azt hitte, hogy Magyarországon nőttek föl. Az idén karácsonykor megjelent „Lengyel legendák és népmesék” c. kötetemet a férjem, Jerzy Snopek „Alvó lovagok. Lengyel regék és mondák” c. gyűjteménye is inspirálta, amelybe sok kiváló fordító mellett én is lefordíthattam néhány lengyel mondát. De tulajdonképpen az igazi lökést a Media Rodzina-nál 2016-ban Lengyelországban megjelent „Cudowny jelen. Baśnie węgierskie” („A csodaszarvas. Magyar népmesék”) c. sikeres magyar népmese-válogatásom adta.

T.T.: *A könyv első része lengyel legendákat, míg a második rész népmeséket tartalmaz. A népmesékből van kevesebb. Tudatos választás volt?*

G.M.: Egyszerűen több olyan legendát találtam, amelyeket még nem ismerhetett meg a magyar olvasó, viszont sok mindent megtudhat belőlük a lengyel történelemről, a lengyel néplélekről, uralkodókról, népszokásokról, hiedelmekről, helységnevek eredetéről. A kötetben olvasható népmesék közül a „Dratewka, a kis suszterinas”, „A páfrány virága”, „Az aranykacsa” és a „Sobotnia Góra” a lengyel népmesékánon darabjai.

T.T.: *Mi az, ami a lengyel legendákban megragadó és adott esetben eltér például a magyar mondáktól, legendáktól?*

Olvasólámpa

G.M.: Fontos helyet foglalnak el a lengyel legendákban a világitótornyok, a kikötők, a tenger, a hegyek. Egészen felkavaró a bükkfává változott svéd katonának, vagy a Sobotnia Górára tartó, de azt el nem érő, útközben kővé változott, elátkozott emberek története. Horrorszerelem elemek nagyon sok népmesében szerepelnek, ebben a kötetben is, pl. a „Sobotnia Góra”-ban vagy „A páfrány virága”-ban, de a gyerekek mégsem



félnek tőlük, hisz tudják, hogy a mesékben végül minden jóra fordul: a jók elnyerik méltó jutalmukat (vagy legalábbis erkölcsileg megdicsőülnek), a gonoszok pedig a nekik járó büntetést. Ugyancsak gyakran előforduló motívum a lengyel népmesékben, hogy gazdaggá csak olyan áron válhat a mesehős, hogy nem oszthatja meg jó sorát, vagyonát senkivel. Hogy milyen az, amikor nem oszthatja meg az ember az örömét, azt én is átéltem egy zágrábi magányos utamon. Az elsüllyedt földrész motívumának lengyel megfelelője a Vinetáról szóló legenda, amelyben a város lakóinak szűkmarkúsága, kapzsisága miatt tűnik el a település a föld felszínéről. Megrendítő a Dadáj-tóról szóló történet is, amelyik arról példázta, hogy hogyan ronthatja meg a szegénysorból jövő főhős jószívűségét, emberségét a váratlanul kapott nagy gazdagság. Úgy látom, hogy a lengyel népmesékben többször fordul elő, hogy a főhős csak erkölcsileg győzedelmeskedik. A magyar népmesékben – úgy tűnik – több a furfang, a csalafintaság, az abszurd helyzet (lásd „A kisgömböc”-öt!), a lengyelekben pedig – a melankólia.

T.T.: *A könyv utószavában Jerzy Snopek irodalomtörténész, műfordító, a Lengyel Köztársaság regnáló nagykövete is azt írja, hogy a lengyel népmesék költőibek, mint a magyar népmesék...*

G.M.: Úgy érzem, a különbség a lengyel és a magyar népmesék között – a tematikai változatosságon túl – elsősorban a történetek, legendák tónusában, hangvételében keresendő.

T.T.: *Rendkívüli mód tetszett a szóhasználat, a városok elnevezése, ami eltér a mai elnevezéstől, például Torony – Toruń vagy Gnédza – Gniezno. Ez egy új ízt csempész az érzéletes fordításokba...*

G.M.: Örülök, hogy így érzed. A fontosabb lengyel városok régi nevei adva voltak, viszont egy-két esetben

nekem kellett kitalálni a helységnevek magyar megfelelőjét, mint pl. „A három fivér kútja”-ban Cieszyn Örömfalva lett, vagy itt van a lengyel irodalomban többször is megjelenő erdei manó, Smętek, akire – úgy érzem – illik a Búskomorka név.

T.T.: *Szempont volt, hogy kevésbé ismert történetek jelenjenek meg?*

G.M.: Igen, szándékomban állt az újdonság varázsával is hatni. Érdekes történetekre vadásztam, amelyek nyomot hagynak az emberben. A Dadáj kiáltás hetekig kísértette a család minden tagját, még ma is fölkiáltunk néha: Dadááá! Dadááá! Vagy itt van „Az engedetlen

lepényhal” c. legenda, amelyben a kis nyughatatlan, lázadó lepényhal nem nyugszik bele halsorsába, folyton kíváncsiskodik az emberek dolgai iránt, kutakodik, mint a gyerekek a felnőttek titkai után, megszegi Neptun tilalmát. Pedig a lengyel mondás szerint: Dzieci i ryby głosu nie mają. (A gyerekeknek és a halaknak nincs beleszólásuk semmibe.) Júlia lányom „A páfrány virága”-ban egyenesen a „Bűn és bűnhődés” motívumát látja. A főhős, Jacus, itt erkölcsileg és fizikailag is megsemmisül (szó szerint), önzése veszejtí őt el. „Miattam pusztultak el, így hát pusztuljak el én is!”.

T.T.: *Mennyi ideig tartott a válogatás és a fordítás?*

G.M.: Körülbelül két évig dolgoztam a kötetben. De persze elsősorban nagykövet feleségként, négy felnőtt gyerek édesanyjaként, nagymamaként kell helytállnom és a

nagykövet feleségek DSB (Diplomatic Spouses of Budapest) szervezetében, valamint a Felczak Alapítvány Felügyelő Bizottsága munkájában is részt vállaltam. És csak esti csemegézésként tudtam foglalkozni a mesékkel, amelyek kihívtak és örömforrást egyaránt jelentettek számomra.

T.T.: *Nem lehet szó nélkül hagyni a könyv igényes kivitelét és a remek illusztrációkat, amik Marianna Jagoda művészi kézvonásait dicsérik.*

G.M.: A már említett „A csodaszarvas. Magyar népmesék” lengyel kiadásán dolgoztunk együtt. Nagyon szeretem élénk színeit, új látásmódját, amivel közeledett a magyar népmesékhez. Az új közös kötetünket is sajátos szín- és motívumkezelés jellemzi, elvarázsolja az embert a képek gazdagsága. Hálás vagyok a sorsnak, hogy megismerhettem Marianna Jagodát, de a Napkút Kiadót is dicséret illeti, nem is beszélve a két Felczak-intézményről, amelyek támogatása nélkül nem valósulhatott volna meg a könyv.

T.T.: *Ebben a nehéz időszakban valódi élmény megmerítkezni a csodák világában, ahol bár számtalan nehézség tornyosul, és nem mindig végződik minden jól, de mégis léteznek erők, amik segítenek a túlélésben és a szerencsés végkifejletben.*

G.M.: Ezek a gondolatok akár tudatosan, akár öntudatlanul, mindig is ott munkálkodnak az ember agyában. Az apró hétköznapi örömök, a család, a szolgálat, a kulturális élmények, a hit átsegíti az embert ezen a nehéz időszakon is, reméljük.

T.T.: *Hogyan ajánlanád a kötetet az olvasóknak?*

G.M.: Csak azt tudom megismételni, amit a lengyelül kiadott magyar népmesék kötet utószavában is írtam, hogy teljék az olvasóknak legalább annyi örömük a lengyel legendák, népmesék olvasásában, mint amennyi örömet nekem szerzett válogatásuk, fordításuk. Most, hogy vége a munkának, szinte már hiányoznak is!

Niebawem kolejny Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni – jaki będzie?

Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej to jedyne w swoim rodzaju święto zostało zapoczątkowane uroczystością, która odbyła się 24 marca 2006 roku. W tym dniu nastąpiło odsłonięcie pomnika Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Győr, jak również spotkanie przedstawicieli polskich i węgierskich miast partnerskich. Został wówczas podpisany dokument zwany „Deklaracją z Győr”, a w marcu 2007 roku parlamenty Polski i Węgier ustanowiły dzień 23 marca Dniem Przyjaźni Węgiersko-Polskiej, zaś jego centralne obchody na przemian w jednym roku odbywają się w Polsce, a w kolejnym na Węgrzech. W 2007 roku Przemysław podjął się zorganizowania pierwszych obchodów, w 2008 roku świętowano w Debreczynie, w 2009 w Krośnie. Gospodarzem uroczystości w 2010 roku była III dzielnica Budapesztu Óbuda, w 2011 Poznań, a w 2012 r. woj. csongradzkie - przede wszystkim Segedyn i Ópusztaszer. W następnych latach gospodarzami głównych obchodów były kolejno: Tarnów, Eger, Katowice, Budapeszt, Piotrków Trybunalski, Veszprém i Kielce, a w ubiegłym roku zadania tego podjęły się władze Csepela (XXI dzielnica Budapesztu). I to nie był przypadek, ponieważ obchodziliśmy 100-lecie Cudu nad Wisłą, a stwierdzenie, że



Bitwa Warszawska 1920 roku to były ręce Polaków, ale amunicja węgierska, ma swoje podstawy. Węgry w 1920 r., po decyzji triańskie, były w bardzo trudnej sytuacji – nie mogły wysłać żołnierzy, choć chciały - ale z fabryki w Csepelu wysyłały amunicję polskim braciom. W 2020 roku w Dniu Przyjaźni Polsko-Węgierskiej to właśnie tam mieli się spotkać prezydenci Polski i Węgier,

niestety życie napisało inny scenariusz - pandemia opanowała świat i obchody nie odbyły się, zostały odroczone. Ale miejmy nadzieję, że w tym roku chociaż w okrojonej, skromniejszej formie, dostosowanej do warunków covidowej rzeczywistości, csepelwscy samorządowcy symboliczną flagę gospodarza Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni prześlą władzom któregoś z polskich miast, przyszłorocznego organizatora głównych obchodów tego święta. Być może będzie to Bochnia, która w ubiegłym roku aplikowała do tej roli.

Zapraszamy do zajrzenia do przygotowanego przed rokiem 140 numeru naszego pisma, które niemal w całości poświęcone było Csepelowi. Wersje elektroniczne gazety znajdują się na stronach: www.polonia.hu i www.bem.hu.

red.

KROTOS w Korei

Tadeusz KROTOS został wyróżniony Certyfikatem „BEST CARTOON” w 9 th Sejong International

Cartoon Contest-2020 w Korei, którego tematem była „Wolność, równość”. Na ten konkurs wpłynęło

1.768 prac od 479 artystów z całego świata. Wszystkie nagrodzone rysunki opublikowane zostały w okolicznościowym albumie, który znajduje

się i można podziwiać na stronie organizatora [/www.dicaco.com/](http://www.dicaco.com/). Oto nagrodzone prace naszego redakcyjnego Kolegi:





Z życia stowarzyszenia

Rozmowa z prezesem PSK im. J.Bema Alfredem Wtulichem

GP: Od 12 września 2020 r. pełni Pan funkcję prezesa PSK im. J.Bema. Od tej pory minęło blisko 5 miesięcy. Jak ocenia Pan ten okres?

AW: Mimo obostrzeń pandemicznych – a więc praktycznie bez fizycznej realizacji programów kulturalnych – to był bardzo pracowity okres. Można to prześledzić na naszej stronie www.bem.hu oraz zbudowanej od podstaw stronie facebook.com/wegierskibem. Ale to tylko jedna strona medalu, oparta na próbach angażowania naszych członków w ramach zachęty realizowania własnych programów w ślad naszych propozycji, np. uczczenia święta niepodległości czy zaktywizowania polonijnych dzieci do odbioru paczki i odsłuchania wiadomości od św. Mikołaja.

I gdyby nie Covid, pewnie nigdy nie doszłoby do zorganizowania akcji przekazania paczki wigilijnej dla seniorów. Tradycyjne spotkanie opłatkowe zostało zastąpione świątecznym zestawem wigilijnych półproduktów z Polski, których nie mogło zabraknąć na węgiersko-polskim wigilijnym stole.

A ta druga strona to mozolne, pełne niespodzianek, obramowane biurokratycznymi przepisami przejęcie administracji stowarzyszenia, w towarzystwie pisania nowych konkursów i rozliczania starych. Może nie nadaje się to do księgi rekordów Guinnessa: dzień wyborów – 12 września, rejestracja w stołecznym sądzie administracyjnym – 21 grudnia, pełnoprawny dostęp do konta bankowego – 23 grudnia, ale był to na pewno jeden z najdłuższych procesów przejęcia stowarzyszenia przez nowowybrane władze. Mimo dobrych chęci, starań i wspólnego wysiłku.

GP: Tak jak Pan wspominał, w drugiej połowie grudnia 2020 r. stowarzyszenie doczekało się urzędowej rejestracji nowych władz wybranych 12 września przez Walne Zebranie, w stołecznym sądzie węgierskim. Dlaczego według Pana proces ten trwał aż trzy miesiące? Jak w kontekście w/w wygląda brak Organu Przedstawicielskiego PSK im. J.Bema?

AW: Jeśli chodzi o długi proces rejestracji nowych władz przez sąd



administracyjny, to niestety możemy się tylko domyślać, że chodzi o opóźnienia spowodowane lockdownem, podobnie jak w sferze opieki zdrowotnej czy innej administracyjnej.

Bardzo trudno jest je nadrobić – to tak jak w przypadku raz spóźnionego autobusu, jego opóźnienie będzie tylko rosnąć.

Wielka szkoda, że 12 września nie udało się wybrać nowego Organu Przedstawicielskiego. Oczywiście, wiadomo, z przyczyn obiektywnych: zabrakło czasu na zebraniu. Następna ku temu okazja nadarzy się prawdopodobnie w kwietniu. Co prawda statut stowarzyszenia nie reguluje tych kwestii, ale skoro nie został wybrany nowy Organ Przedstawicielski to siłą rzeczy funkcjonuje stary. Mam nadzieję, że członkowie nowego walnego zebrania podejmą wiążące decyzje w ramach zmian statutowych dotyczących tego zagadnienia. Ze względu na wprowadzone na początku listopada ubiegłego roku bardzo surowe obostrzenia, z zakazem opuszczania miejsca zamieszkania od godz. 20.00 do 5.00 rano, nie było możliwości organizowania imprez, więc 21 osobowy Organ Przedstawicielski nie tylko nie mógł się zebrać, ale miałby trudności z podejmowaniem decyzji. Chociaż można rozważyć jego zwołanie w sprawach pilnych, w ramach zebrania w trybie on-line, jak robimy to w przypadku zebrań zarządu. Ale ponieważ planujemy zwołanie Walnego Zebrania właśnie w tej sprawie, wykorzystamy do tego najbliższy

nadarzający się termin. Mam nadzieję, że planowane Walne Zebranie rozwiąże, oprócz tego, kilka innych ważnych kwestii.

GP: Czas pandemii nie sprzyja życiu organizacyjnemu, jak Państwo dajecie sobie z tym radę?

AW: Każdy kij ma dwa końce. Oczywiście wprowadzone restrykcje znacznie utrudniły i skomplikowały organizowanie niemalże wszystkiego. W związku z tym, jak już nadmieniałem, np. zebrania Zarządu organizowane są on-line. Ale czas ten upłynął nam na opracowaniu i wdrażaniu szeroko pojętego planu działania na rok 2021. Nie było to proste, ponieważ w tym samym czasie trzeba było rozliczyć realizację wniosków przygotowanych

w roku 2019 przez poprzedni Zarząd, wg planu na rok 2020. Udało się i jedno i drugie, i mam nadzieję, że w ramach złożonych wniosków na pozyskanie funduszy finansowych udało się przygotować ciekawe tematy i uda się je wdrożyć w sprzyjających okolicznościach. Dodam, że złożone przez stowarzyszenie wnioski o dofinansowanie planowanych przedsięwzięć zostały wstępnie zaakceptowane, tak ze strony BGA, jak i SWP, i jeżeli dojdzie do ich wypłaty, będziemy dysponować na te cele odpowiednim zapleczem finansowym.

GP: Słyszeliśmy, że z okazji św. Mikołaja i świąt Bożego Narodzenia – tradycyjne spotkania jak wiadomo utrudniły przepisy sanitarne związane z pandemią – organizowaliście Państwo formy zastępcze, tzn. paczki dla dzieci i dla polonijnych seniorów. Jakie były kryteria udziału w w/w, koszty, zyski i kto z Państwem współpracował w w/w sprawach?

AW: Spotkanie dzieci ze św. Mikołajem i polonijny wieczór wigilijny to tradycyjne, bemowskie programy kulturalne. Jak istnieje stowarzyszenie, odbywały się zawsze. Wydawało się, że nie może ich zabraknąć. A jednak. Na szczęście, dzięki pomysłowi Anny Petrovics spotkanie opłatkowe zamieniliśmy na świąteczne paczki wigilijne dla najbardziej potrzebujących seniorów. W praktyce sprowadziło się to do tego, że wszyscy członkowie stowarzyszenia powyżej lat 70, którzy się zarejestrowali na naszej stronie internetowej, których mogliśmy

zawiadomić, którzy dobrowolnie nie zrzekli się swojej paczki na rzecz osoby bardziej potrzebującej, otrzymali polskie wigilijne przysmaki. Patronem była Ambasada RP w Budapeszcie, współpracowali: rzecznik narodowości polskiej w Węgierskim Parlamencie Ewa Słaba-Rónayné, Stołeczny Samorząd Polski, Samorząd Polski XVII dzielnicy i Samorząd Polski na Kőbánya. Polonijny Mikołaj, mimo obostrzeń epidemiologicznych, dotarł do wszystkich dzieci, które odpowiedziały na nasz apel i zapisały się na naszej stronie internetowej. Około 120 dzieci odebrało 6 grudnia swoje prezenty w siedzibie naszego stowarzyszenia i drogą mailową otrzymały indywidualne wirtualne życzenia od św. Mikołaja. Wielkie dzięki należą się Darii Kaczmarek za logistykę obydwu wydarzeń. Oczywiście dzielnie pomagały jej Alicja Nagy, Marlena Horváth i Anna Petrovics.

GP: Jak wygląda współpraca z oddziałami terenowymi stowarzyszenia?

AW.: Od 2003 roku aktywnie uczestniczę w życiu stowarzyszenia i współpraca z oddziałami terenowymi, mimo że formalnie istnieją trzy – w Dunaújváros, Székesfehérvár i Tata – praktycznie ograniczała się do oddziału w Székesfehérvár. Pozostałe wykazywały większą aktywność w czasie wyborów. Jest to moja subiektywna opinia i można się z nią nie zgadzać, ale specyfika naszego stowarzyszenia obliuguje raczej w stronę współpracy z indywidualnymi członkami rozsianymi po całych Węgrzech, niż oddziałami.

W tym roku próbowałem nawiązać ściślejszą współpracę z oddziałami w ramach paczki wigilijnej. Niestety tylko Andrzej Straszewski z Székesfehérvár odpowiedział na naszą prośbę, i tylko on i jego współpracownicy wzięli czynny udział w wirtualnym spotkaniu zainicjonowanym w ramach „Sto dni – sto pytań” stowarzyszenia.

GP: Czas pandemii to niestety również czas pożegnań. W ostatnich miesiącach choroba dotknęła także członków PSK im. J. Bema. Szeregi organizacji przerzedziły się. Jaki Państwo macie kontakt z bemowskimi seniorami?

AW.: W związku z tym, że środowisko Polonii węgierskiej (nie tylko naszych członków) jest dość ściśle z sobą powiązane, informacje dotyczące pogorszonego stanu zdrowia, ewentualnie odejścia, są na bieżąco monitorowane. Kontakty z naszymi seniorami utrzymywane są telefonicznie, bądź elektronicznie. Z wielkim żalem przyznaję, że moglibyśmy w szerszy sposób utrzymywać kontakty elektroniczne z naszymi seniorami, gdyby osoby te udostępniły nam swoje adresy mailowe. Istnieje taka możliwość, gdyż na stronie

internetowej naszego stowarzyszenia każdy nasz członek może zaktualizować swoje dane, z adresem mailowym włącznie. Dopóki trwa pandemia i związane z nią obostrzenia, kontakt fizyczny jest wykluczony ze względu na bardzo wysokie ryzyko, na jakie ta grupa wiekowa jest narażona.

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na trwający proces elektronicznego uaktualniania danych członkowskich. Apeluje do wszystkich naszych członków – o ile jeszcze tego nie zrobili – aby jak uaktualnili swoje dane według wskazówek w zakładce „organizacja” na stronie www.bem.hu. Pozwoli to na doprecyzowanie, odświeżenie rejestru członków oraz zapewnienie szybkiego elektronicznego kontaktu – jakże ważnego w dobie pandemii.

Zdaję sobie sprawę, że dostęp do Internetu może stanowić dla niektórych przeszkodę. Dlatego też, w ramach środków pozyskanych od Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, planujemy zorganizowanie kursu obsługi komputera wraz z możliwością poznania i przyswojenia obsługi Internetu i poczty elektronicznej. Z pewnością przyczyni się to do poszerzenia możliwości współpracy z naszymi seniorami.

GP: Co słychać w bemowskim przedszkolu?

AW.: Bemowskie przedszkole to już długa i ważna tradycja. Jest oczkiem w głowie stowarzyszenia i tak je traktujemy. Na czas pandemii zajęcia zostały zawieszone, ale wraz z odwołaniem obostrzeń planujemy je natychmiast uruchomić. Póki co, w ramach remontu prowadzonego od połowy stycznia w siedzibie stowarzyszenia, przenosimy przedszkole do dużej, słonecznej sali, która do tej pory służyła za bibliotekę. Przedszkole otrzymało nowe wyposażenie i być może poszerzy swoją działalność: oprócz soboty, jako namiastkę całodziennego nadzoru nad dziećmi uruchomimy zajęcia również w inny dzień tygodnia, oczywiście z nastawieniem na naukę języka polskiego i niejako przy okazji – rozwijaniem umiejętności sensorycznych, teatralnych, czy innych zaimitacji.

Nie znaczy to, że biblioteka jest zaniechana. Została przeniesiona do mniejszego pomieszczenia, gdzie oprócz miejsca na wolumeny czytelnicze znajdzie się miejsce na komputery do szkoleń i będzie możliwość korzystania również z biblioteki wirtualnej, jeżeli otrzymamy na to środki.

GP: Niebawem kolejne urodziny gen. J. Bema, czyli tradycyjne spotkanie, zwykle 14 marca, przy budańskim pomniku Bema. Jak będzie w tym roku?

AW.: I w tym wypadku również wszystko uzależnione jest od stopnia restrykcji. Jeżeli nastąpi ich odmrożenie, wówczas –

tak jak w latach ubiegłych – uroczystości upamiętnienia 227 rocznicy urodzin Generała, odbędzie się 14 marca, tym razem o godz. 17.00, z udziałem zaproszonych gości i przedstawicieli organizacji polonijnych. Jeżeli obwarowania pozostaną, wówczas upamiętnienie tej rocznicy obchodzone będzie w ograniczonym składzie, podobnie, jak to miało miejsce w czasie obchodów 101 rocznicy Niepodległości RP w ubiegłym roku. Wówczas przy tablicy marszałka Józefa Piłsudskiego przedstawiciele Zarządu naszego stowarzyszenia i Polskiego Samorządu X dz. Budapesztu złożą wieńce, odśpiewają hymn polski i węgierski oraz recytowali wiersze o temacie patriotycznym.

GP: Mamy nadzieję, że powoli wychodzić będziemy z kryzysowego stanu epidemiologicznego, a więc być może życie stanie się bardziej otwarte. Jakie macie Państwo plany i priorytety na nadchodzący okres?

AW.: Fakt – pandemia przeszkodziła nam w organizacji imprez. Jednak nie zasypujemy gruszek w popiele. Staramy się wykorzystywać czas, kiedy zgromadzenia są ograniczone, do odnowienia siedziby oraz uporządkowania, unowocześnienia infrastruktury i administracji stowarzyszenia. Osobiste zaangażowanie członków Zarządu, przede wszystkim Piotra Bedyńskiego, poza realizacją remontu pozwoliło m.in. na przegląd i racjonalizację infrastruktury IT, przegląd procesów administracyjno-finansowych, wprowadzenie wcześniej wspomnianej elektronicznej rejestracji i uaktualniania danych członków stowarzyszenia. Przy wsparciu rzeczownika polskiej narodowości – p. Ewy Rónay nawiązaliśmy kontakt z burmistrzem samorządu V dz. (właściciela naszej siedziby), który okazał się otwarty na rozwiązanie pewnych prozaicznych problemów infrastruktury, jak np. przestarzałe rozwiązanie ogrzewania.

Plany na okres popandemiczny obejmują oczywiście organizację tradycyjnych dla Bema wydarzeń kulturalnych. Jednak jest w nich pewien element nowości: są wzbogacone o aspekty mniej tradycyjne, lecz – miejmy nadzieję – niemniej atrakcyjne dla naszych wypróbowanych i nowych członków. Mam na myśli prowadzony od listopada dla 22 osób, cieszący się dużym uznaniem, kurs języka węgierskiego online czy np. projekt oznakowania polskiej ścieżki turystycznej, czy program popularyzujący polską naukę. Nie chciałbym zdradzać szczegółów, ponieważ jesteśmy jeszcze w trakcie ich dopracowywania oraz pozyskiwania środków finansowych.

oprac.: red
fot. B. Pál

Óbudai lengyelek a múlt században

1873 után a Pest, Buda és Óbuda egyesítésével létrehozott Budapest sosem látott fejlődésnek indult. A hatalmas építkezések sok munkaerőt igényeltek. Az új fővárosba az egész Osztrák-Magyar Monarchia területéről, az akkor ugyancsak ahhoz tartozó lengyel földről, Galiciából is özönlöttek munkavállalók a munkalehetőségek, a jobb élet reményében. Közéjük tartoztak anyai ágú dédszüleim, illetve nagyszüleim, akik 1900 körül Óbudán telepedtek le. Családi emlékekből idézek, kiegészítve a szaleziak.hu oldal információival és Máté Endre írásának részletével.

Nagyapám, Kumor Szaniszló a Beszkidekben lévő Bienkówka faluban született. Pár éves kisgyerekként érkezett családjával Óbudára. Legenda számba ment, amikor a nagy világválság idején Moszora nevű barátjával elutazott Lengyelországba, hogy megkeresse még ott élő rokonait és valami jó munkát találjanak maguknak. Nem jártak sikerrel, ráadásul a pénzüik is elfogyott. Gyalog indultak haza, szerencsére a Tátrában egy lengyel vendéglős megszánta őket, ott megpihenhettek, és még pénzt is kaptak tőle a hazaútra. Nagyapám lakatosnak tanult, majd az egyik óbudai téglagyárban dolgozott. A szállítószalagok szakértője volt, sokat utazott az országban, mert ha elromlott valahol egy ilyen gép, őt hívták megjavítani. Szabadidejében megszállottan rádiókészülékeket épített – már akkor volt rádiója, amikor még csak a nagyurak büszkélkedhettek ilyenekkel. Szenvedélyének később, a II. világháború idején nagy hasznát vette a család, a szomszédok és az éppen náluk lévő lengyel menekültek, mert egy világvevőjén fogni tudták az angol rádió lengyel híreit.

Nagyanyám már Budapesten született, szülei Sandomierz környékéről jöttek, ők is óbudai lakosok lettek. Összeházasodott nagyapámmal, és négy gyermekük született. Nagyszüleim két nyelvet használtak, maguk között azonban csak lengyelül beszéltek, és életük végéig lengyel állampolgárok maradtak. Hithű katolikusok voltak, nagyapám segédkezett a kőbányai lengyel templom felépítésében is, de az Óbuda és Kőbánya közötti nagy távolság miatt legszívesebben a Bécsi úti szalézi kápolnába járt misére. Bizonyára már fiatal korában is oda járhatott, hiszen egy időben a szaléziak házat egy lengyel szerzetes, Stanisław Plywaczky vezette. A szaleziak.hu oldalon részletesen lehet olvasni a rendről és a szerzetes atya életéről, most onnan idézek:

„(...) Óbuda volt a szaléziak 1920-as letelepedésekor a főváros egyik legszegényebb része. A Szent Alajos Ház alapítója, Fischer Ágoston egyházmegyes pap

tragikus balesete után két évvel Csernoch János bíboros-prímás a gazdátlan otthont a szalézi atyákra bízta. Ez volt az első szalézi rendház Budapesten. A II. világháború alatt számos zsidó és menekült lengyel szalézi atya talált menedéket az Intézetben. (...)“

„(...) Stanisław Plywaczky 1880. november 11-én született Jedlec falucskában Jarocin közelében. (...) 1906. július 1-jén szentelte pappá Bilczewski érsek Lwówban. (...) Hazáján kívül Magyarország, Jugoszlávia, Csehszlovákia és Litvánia területére is kiterjedt a tevékenysége. (...) 1913-ban az első magyar szalézi intézet Pélföldszentkeresztben létesült. (...) Amikor az I. világháború kitört. (...) Az intézet vezetését St. Plywaczky vette át. (...) Így kezdődött Plywaczky atya magyarországi tevékenysége. 1914-től 1919-ig a legnehezebb háborús években igazgatta a szentkereszti intézetet. (...) Gyorsan tanulta nyelvünket, s gyakran a könyv mellett érte őt a reggel. Közben feljárt Pestre, és Danek Vince lengyel lelkipásztornak segített a lengyel kolónia lelkigondozásában. (...) 1919-ben Nyergesújfalun találjuk, mint alapító-igazgatót, majd 1920-tól 22-ig Óbudán, mint a Szent Alajos Ház első igazgatóját. (...)

„(...) Magyarországon Plywaczky atya 9 új szalézi rendházat nyitott meg. (...) Úgy szerette Magyarországot, mint a második szülőhazáját. Egy lengyel szalézi atya, don Leon Czerwiński az állítja, amikor menekültként a II. világháború során Magyarországon tartózkodott, örömmel látta, hogy minden szalézi házban Don Bosco képe mellett ott volt a falon don Plywaczky képe is. (...) Közel két évtizedes magyarországi munkássága elismeréseként a magyar kormány kitüntetéssel küldött neki, melyet Hory András magyar követ 1935. november 13-án – névnapján – Varsóban adott át neki. Egyfajta elismerés volt ez a magyar állam részéről Don Plywaczky hosszú távú, intenzív munkájáért, amit Magyarországon fejtett ki. (...)“

Visszatérve a Kumor családra, egyik nagynéném korábban úgy emlékezett vissza, hogy gyerekkorában környezetükben 5-6 lengyel család élt, többnyire ők is a téglagyárban dolgoztak – a Śliwiński, Kózka és Kautski nevűek jutottak eszébe. Mindannyian összejártak, jó kapcsolatot ápoltak egymással. Kiegészülőzött, nyugodt, becsületes embereknek tartotta őket.

Megemlítette, hogy a családja 1939-ben négy, németek elől menekülő lengyel katonatisztet fogadott be a házukba, akik egy hét után tovább menekültek – a továbbiakban sorsukról nem tudtak meg semmit. Ahogy nem tudtak annak a fiatal, kedves, lengyel menekült tanárnak későbbi sorsáról sem, aki a háború alatt náluk tanította a gyerekeket, s aki 1944-ben hirtelen eltűnt. A II. világháború után jó pár lengyel család visszatelepült Lengyelországba, a Śliwińskiekre határozottan emlékezett. Nagynéném családja is gondolkozott ezen a lehetőségen, de végül a családfő (nagyapám) úgy döntött, hogy maradnak.



Stanisław Plywaczky atya

Évekkel ezelőtt interjút készítettem Ernest Nizalowski-val, ismert polonistával egy kitüntetésével kapcsolatosan. Utána rákérdeztem, hogy esetleg ismerte-e nagyapámat, aki a kortása lehetett? Elmondta, hogy igen, találkozott vele, mégpedig az óbudai lengyel klubban. Ezek szerint egy ilyen intézmény is létezett valaha, de sajnos csak ennyiből állt információja.

S ha már a III. kerületi, régi lengyelekről szól ez az írás, ismerjek meg Máté Endrének, az Óbudabéka-megyeri Lengyel Önkormányzat alelnökének „Óbudai lengyel emlékhelyek“ c. összeállításában szereplő, véleményem szerint kevésbé köztudott helyszínt és szereplőit:

„(...) Egy legendás ház Csillaghegyen, a Ráby Mátyás u. 18. szám alatt. A kertvárosi területen a ház ma is áll, kis átalakítással, hozzáépítéssel, leválasztással, de az épület még most is régi nagypolgári képét mutatja. Az épületben 1939 őszétől 1945 tavaszáig lengyel háborús menekültek laktak, akik konspirációs tevékenységet is folytattak: Anna és Marian Steczowicz, a „Nyomdacsoporth“ tagjai, továbbá Zofia Wilk, Małgorzata Bobowska és férje, a bátor futár, Jan Bobowski. Az 1917-ben Zakopanében született Jan Bobowski hivatásos sí-versenyző, hegyszemléző, építésmérnök az egyik legügyesebb tátrai futár volt, aki hozta-vitte a híreket, pénzeseményeket, esetenként embereket kalauzolt a hegyi ösvényeken a megszállt Lengyelországból a Tiso-féle náci Szlovákián át Zakopane és Budapest között. Harcolt az 1939 szeptemberi honvédő háborúban, német fogságba került, ahonnan 1940-ben Magyarországra szökött, és 1944-ig rendszeresen ingázott a két ország között. 1970-ben halt meg Zakopanében. A házban emléktábla vagy bármiféle utalás a fentiekben leírtakra nincs. (...)“

Jó lett volna még több információ a régi óbudai lengyelekről, de a családomban sajnos már nem tudok kihez fordulni. Óbudán pedig a 70-es évek elején nagy ütemben elkezdtek szanálni a régi házakat, lakóikat – közöttük a lengyel családokat is – a béka-megyeri és más lakótelepekre költöztették. Ezért arra biztatok mindenkit, hogy még időben kérdezze szüleit, nagyszüleit családjá történetéről és rögzítse – ma már egy mobiltelefonnal is megtehető. Később jól esik majd visszahallgatni az érdekességeket, és a gyerekeknek, unokáknak, egyéb rokonoknak továbbadni.

Refleksje odnośnie Dnia Australii

Święto państwowe Australia Day obchodzone jest od 1994 roku w dniu 26 stycznia, w rocznicę formalnego przejścia w posiadanie, w imieniu brytyjskiego imperium, lądu w zatoce Botany Bay (obecnie Sydney) przez kapitana Arthura Phillipa, dowódcę Pierwszej Floty, w 1788 roku. Większość



Margaret Court Arena w Melbourne, fot. ze zbiorów autorki

Australijczyków spędza ten wolny od pracy dzień na plażach, w parkach lub w sklepach, które tego dnia są otwarte.

Data tego święta jest przedmiotem krytyki ze względu na jego związki z brytyjskim kolonializmem i przemocą wobec tubylczej społeczności, a jej członkowie i sojusznicy nazywają ten dzień Dniem Inwazji.

Rokrocznie 26 stycznia w miastach Australii odbywają się tzw. „Invasion Day Rallies”, czyli wiece protestacyjne, a największy w tym roku miał miejsce w centrum Brisbane, gdzie zgromadziło się około 10 tysięcy osób. Nie licząc drobnych incydentów, wszystkie wiece miały spokojny przebieg. „Zawsze była i zawsze będzie ziemia Aborygenów” - skandowali protestujący. „Czego chcemy? Sprawiedliwości. Kiedy tego chcemy? Teraz”.

Obecny premier Australii, Scott Morrison, wypowiedział się, że nie ma zamiaru dokonywać zmiany daty tego święta. Premier wykorzystał w tym dniu ceremonię podniesienia flagi i nadania obywatelstwa w Canberra, aby bronić święta narodowego. Były premier Australii Malcolm Turnbull wypowiedział się, że datę tę powinno się zmienić, kiedy Australia stanie się republiką. Natomiast jeden z nestorów Cieśniny Torresa powiedział: „Nie potrzebuję jednego dnia do świętowania, zawsze świętuję swoją kulturę i zwyczaje, każdego dnia świętuję bycie pierwszym Australijczykiem”. Wniosek z tego, że zdania na temat daty oraz obchodów Australia Day są podzielone. Polskie przysłowie: „Jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim dogodził” sprawdza się i w tym przypadku. Zapytałam moich znajomych, jaka data związana z Australią jest dla nich ważna. Większość z nich pamięta i wspomina dzień przyjazdu na Antypody.



Celebrowanie Australia Day, fot. Kris Kotwicki

W ostatnim dniu ubiegłego roku Scott Morrison ogłosił drobną zmianę hymnu Australii, który zaczynał się od słów:

„Australians all let us rejoice
For we are young and free” czyli:
„Radujmy się wszyscy Australijczycy
Jesteśmy bowiem **młodzi** i wolni

Słowo „**young**”, które odnosiło się do najnowszej historii Australii, zostało zamienione na słowo: „**one**” (= jedno, jedność). Zmieniając to jedno słowo, Australia złożyła hołd długiej i bogatej historii jej rdzennych mieszkańców.

Wraz z ustaleniem daty dla Australia Day w styczniu 1994 roku weszła w życie zmiana przyrzeczenia składanego przez nowych obywateli Australii.

Pamiętam, jak w styczniu 1991 składałam „stare” przyrzeczenie na wierność królowej Australii oraz jej spadkobiercom i następcom. Na uroczystości nadania obywatelstwa była ze mną Julia, moja kochana, węgierska teściowa, która akurat wtedy po raz pierwszy odwiedziła Australię. Julia była bardzo wzruszona i zachwycona organizacją tego ważnego wydarzenia w budynku rady miejskiej oraz faktem, że Sallyanne Atkinson, ówczesna burmistrz Brisbane, po części oficjalnej, gdy serwowano uczestnikom przekąski, witała się ze wszystkimi uściskiem dłoni (z Julią również) i rozmawiała z każdym zainteresowanym.

Aktualne przyrzeczenie obywatelskie brzmi w moim tłumaczeniu następująco: „Odtąd, przed Bogiem, przyrzekam lojalność Australii i jej mieszkańcom, których demokratyczne przekonania podzielam, których prawa i wolność szanuję i których prawa będę popierał i przestrzegał”. Osoba może zdecydować się na złożenie tego przyrzeczenia ze słowami „przed Bogiem” lub bez nich. Australijska ustawa o obywatelstwie weszła w życie w 1948 roku, a status prawny obywatela Australii wszedł w życie 26 stycznia 1949 roku. Zmiany w przyrzeczeniu na przestrzeni ostatnich 70 lat odzwierciedlają ewolucję Australii od brytyjskiej kolonii do niezależnego, wielokulturowego narodu. Obecnie osoby ubiegające się o obywatelstwo muszą mieszkać w Australii łącznie

przez cztery lata, w tym 12 miesięcy jako stali rezydenci. W styczniu br. status obywatela Australii otrzymało 12 tysięcy osób ze 130 krajów.

W bieżącym roku z okazji Dnia Australii 844 obywateli otrzymało różnego rodzaju odznaczenia państwowe, w tym cztery „Companionship of the Order of Australia”, które są przyznawane za wybitne osiągnięcia i zasługi na najwyższym poziomie w służbie Australii lub całej ludzkości. Przyznanie tego odznaczenia wybitnej australijskiej tenisistce, która w 2007 roku otrzymała „Order of Australia”, wywołało ostatnio burzę dyskusji i protestów w mediach. Margaret Court (78 lat) jest australijską emerytowaną tenisistką i była światową tenisistką nr 1. Wygrała więcej tytułów Wielkiego Szlama niż jakikolwiek inny gracz w historii i jest uważana za jedną z najlepszych tenisistek wszechczasów. Była pierwszą Australijką, która wygrała Wimbledon w 1963 roku. Obecnie jest chrześcijańskim duchownym w Perth w Zachodniej Australii. Margaret Court jest kontrowersyjna z powodu swoich osobistych opinii na temat LGBT. Kilka osób oddało swoje odznaczenia na znak protestu przeciw decyzji odznaczenia Margaret Court, a są i tacy, którzy mają obiekcje w stosunku do nazwy „Margret Court Arena”, odnoszącej się do wielofunkcyjnego obiektu sportowo-rozrywkowego w Melbourne.

Tenisistka powiedziała, że nie odda otrzymanego odznaczenia i że powinna być oceniana za swoje osiągnięcia w sporcie, za które została odznaczona, a nie za prywatne przekonania, których nie zamierza zmienić. Postąpiła więc tak, jak twierdził Shakespeare: „A najważniejsze, byś zawsze był wierny sobie”. Na szczęście w Australii wciąż jeszcze jest respektowana wolność słowa i przekonania i tegoroczne odznaczenie nie zostało Margaret Court odebrane.

Myszę, że gdyby więcej ludzi postępowało również według innego twierdzenia Shakespeare'a: „Kochaj wszystkich, ufaj niewielu, nie czyni krzywdy nikomu”, czyli gdyby ludzie byli bardziej tolerancyjni i rozważni, świat byłby zdecydowanie lepszy i bardziej przyjazny.

Maria Agoston, Brisbane, Australia

Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny i Polonii
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapest.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
email: olko@polonia.hu
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna
na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8413
www.parafiabudapest.republika.p

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech i Oddział
POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216
email: bem@bem.hu
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 262-6908
e-mail :
adalbert@dombudapest.com
www.dombudapest.com

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Polski Instytut Badawczy
i Muzeum w Budapeszcie
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660

Szkoła Polska im. S. Petőfi
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo” MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMACJE KONSULARNE

Sprawdzenie danych personalnych i korekta błędów
Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie zachęca obywateli polskich mieszkających na Węgrzech do sprawdzenia i ewentualnej korekty danych osobowych oraz uzyskania odpowiednich brakujących dokumentów.

Błędy w danych osobowych, brak umiejscowionych aktów stanu cywilnego, brak danych lub brak ważnych dokumentów mogą znacznie utrudnić np. uzyskanie renty lub emerytury za okres pracy w Polsce, realizacji spraw spadkowych i majątkowych itp.

Zachęcamy również do np. umiejscowienia aktów małżeństwa i urodzenia dzieci, rejestracji wyroku rozwodu w polskim sądzie, uzyskania aktualnych aktów stanu cywilnego itp. Przypominamy, że dowód osobisty wyrobić można tylko w Polsce, jednak osoby posiadające tzw. profil zaufany mogą udostępnić dowód osobisty przez internet. Profil zaufany założyć można poprzez www.epuap.gov.pl, następnie konieczne jest potwierdzenie go w Wydziale Konsularnym i Polonii.

Wydział Konsularny i Polonii służy pomocą w sprawdzeniu danych i informacjami o ewentualnym dalszym postępowaniu. Informacji udzielamy pocztą elektroniczną (na adres budapest.amb.wk@msz.gov.pl) i telefonicznie (telefon: 0036 1 413 8206). Weryfikacja poprawności danych w posiadanych dokumentach możliwa jest podczas wizyty osobistej w naszym urzędzie.

Konsul RP w Budapeszcie



Odeszły na zawsze:

Ze smutkiem informujemy, że odeszły trzy członkinie naszego stowarzyszenia. Niech na długo pozostaną w naszej pamięci!

† 9 listopada 2020 r. w wieku 83 lat, po ciężkiej i długiej chorobie odeszła śp. Iwona Börcsök. 20 grudnia podczas mszy świętej w budapeszteńskim kościele polskim modlono się za duszę śp. Iwony Börcsök, a 21 grudnia spoczęła na budańskim cmentarzu Farkasrét.



† 28 grudnia 2020 r. odeszła, śp. Barbara Turata-Kalló. Przeżyła 79 lat. Msza święta za Jej duszę odbyła się 5 lutego w kościele Macieja na Wzgórzu Zamkowym.



† 1 lutego 2021 r. odeszła śp. Wanda Mészáros. Wielokrotnie pełniła funkcje we władzach stowarzyszenia, była m.in. współzałożycielką „bemowskiego” przedszkola, bibliotekarką, sekretarzem stowarzyszenia. W 2010 r. otrzymała nagrodę „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii”, a dwa lata wcześniej uhonorowano ją tytułem „Polonus Roku”. Przeżyła 74 lata. 12 marca spoczęła obok swojego męża w krypcie kościoła św. Istvána w IV dzielnicy Budapesztu, a 14 marca w Kościele Polskim sprawowana będzie za nią msza święta.

Projekt jest finansowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika

„POLONIA WĘGERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema

na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem

Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego

oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

ze środków Rządu RP.

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete

Alapítva 1987-ben a magyarországi

Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya

az Országos Lengyel Önkormányzat

közüvetítésével

valamint „Wspólnota Polska” Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowego Samorządu

Polskiego na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kollegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI

ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON,

AGNIESZKA JANIEC NYITRAI,

TADEUSZ KROTOS, MOLNÁR IMRE

BARBARA PÁL, SÁRKÓZI EDIT,

TROJAN TÜNDE

Wpółtwórcy / Tiszteltelteli szerzőink:

JERZY KOCHANOWSKI

SZALAI ATTILA

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART

Nyomdaipari Stúdió Kft.